Nr. 111. Lwów — Wtorek dnia 14 Maja. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcznie 2 K. 20 h.
w Niemczech „ 3 „ — „
w innych Państwach „ 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 K.
Numer bieżący we Lwowie . . . 10 h.
na prowincyi . . . 12 h.
Numery z poprzednich dni po 20 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników Szłożewskiego we Lwowie
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit 1 K.
Ogłoszenia na samym numerze na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Bonifacego | 1 Maja Jermyi
Jutro: św. Zofii i 3 Córek | Aftanazya
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 4 m. 29
Zachód „ „ 7 m. 25
Długość dnia godzin 14 minut 56
Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Tureckie pomysły.

Z telegramów wiadomo, że Porta wystąpiła z dziwną w jej położeniu pretensyą, aby mocarstwa zniosły swoje własne poczty w Turcyi, zaprowadzone na mocy traktatowych postanowień, zwanych kapitulacyami. Każde państwo obce posiada w Turcyi przy swej ambasadzie i przy konsulatach biura pocztowe, które otrzymują ze swego kraju całą pocztę w workach zapieczętowanych, a przywiezionych aż do kolei tureckiej, za co Porta bierze pewną opłatę, albo statkiem owego państwa. Worki są otwierane w ambasadzie lub konsulatach i wtedy dopiero listy i przesyłki wszelkiego rodzaju są rozdawane adresatom. Uczyniono tak dlatego, że Porta nie szanowała tajemnicy listów nawet dyplomatycznych, a urzędnicy tureccy bez ceremonii przywłaszczali sobie wszystko, co się na poczcie znalazło cennego. Widocznie i teraz Turcya [illegible] cudzą własność, skoro zaprotestowawszy przeciw istnieniu obcych poczt, nie czekała załatwienia tej sprawy w sposób prawidłowy, lecz samowolnie zaczęła otwierać worki, a w nich listy i przesyłki. Tłómaczy ona swe postępowanie tem, że w workach jest kontrabanda, której przemycaniem niby się trudnią naczelnicy poczt europejskich. Trudno uwierzyć, żeby przemytnictwem zajmowali się konsularni urzędnicy. Jeżeli jednak to się zdarzało, to w każdym razie Porta nie miała prawa gwałcić traktatowych postanowień, lecz powinna była starać się o ich odwołanie.

Tę niewłaściwą energię Porty tłómaczą jej chęcią przypodobania się fanatykom muzułmańskim, którzy w azyatyckich prowincyach są bardzo rozgoryczeni na Portę i już — jak w Arabii i Mezopotamii — powstają przeciw władzy sułtana. Rozgoryczenie zaś stąd wynikło, że Porta po prostu oszukała ludność. Była mianowicie rzecz taka: z powodu jubileuszu 25-letniego panowania sułtana ukazał się jego manifest, darowujący zaległe podatki, przyczem polecono, aby każdy w urzędzie otrzymał świadectwo, iż mu odpisano tyle-to a tyle zaległego podatku. Ludność zastosowała się do polecenia i w ten dopiero sposób Porta się dowiedziała, że zaległe podatki wynoszą 11 milionów funtów tureckich. Przedtem nie miała o tem żadnego pojęcia, bo urzędnicy brali łapówki i w swych księgach nie zapisywali wielu kontrybuentów, lecz im tego nie mówili, właśnie dlatego, aby brać łapówki. Ci tedy kontrybuenci uważali się za dłużników państwa i pośpieszyli do gubernatorów po świadectwa, uwalniające od zaległości podatkowych. Świadectwa rzeczywiście im wydano, ale zaraz potem wytoczono im procesy — i nielegalnie ociągając się z podatkami, i zażądano zapłaty zaległych podatków, jakoteż procentów zwłoki.

Ten czysto turecki sposób postępowania z ludnością był trochę inaczej użyty już za panowania Abdul-Aziza lat temu trzydzieści. Wówczas Porta postanowiła ogłosić bankructwo państwowego skarbu i kiedy już na to sułtan przystał, wtedy najpierw ogłoszono wewnętrzną pożyczkę, zebrano w ten sposób parę milionów funtów tureckich, a dopiero potem ogłoszono trade o bankructwie. Europa zmusiła Portę do płacenia zagranicznego długu, pomimo bankructwa, ale wewnętrzna pożyczka przepadła. Za to też w parę lat potem, kiedy Grecya wydała Turcyi wojnę, ludność zachowywała się bardzo obojętnie. Nieinaczej i teraz stać się będzie, jeżeli na Turcyę spadnie z zewnątrz jakiekolwiek nieszczęście. Zadzieranie o pocztę z przeklętymi giaurami może się podobać derwiszom, którzy mają tylko łachmany, ale nie usunie rozżalenia wszystkich tych, którym wytoczono procesy o zaległy i niby darowany podatek.

Przeobrażenie stronnictw. — Napaści ruskie.

Piszą nam z Wiednia, 12 maja:

P. Koerber wyjechał wczoraj do Goedoelloe, aby Cesarzowi przedłożyć zmieniony wskutek ostatnich konferencyi z naczelnikami klubów projekt o kanałach. Jutro, gdy prezes gabinetu powróci ze zmienionym projektem, w którym na pierwszy plan wysunięto regulacye rzek, odbędzie się wspólna narada wszystkich prezesów klubów co do programu prac parlamentarnych. Tymczasem wczoraj odbyła się wstępna narada hr. Stuergkha, dr. Baernreithera i barona Schwegla (klub wiernokonstytucyjnych wielkich właścicieli), dra Grossa i dra Voglera (stronnictwo postępowe), dra Derschatty (niemieckie stronnictwo ludowe), dra Kaizla, Pacaka i Kramarza.

Sam spis uczestników tej konferencyi tworzy wymowny symptom sytuacyi. Młodoczesi [illegible] feodalnej szlachty, układają się z niemiecką lewicą. Po stronie tej drugiej świeci nieobecnością klub chrześcijańsko-socyalny, który dotąd nibyto należał do organizacyi lewicy. I nie tylko nie bierze udziału w konferencyi dr. Lueger, ale jako delegat stronnictwa postępowego zjawia się tam dr. Vogler, naczelnik grupy liberalnej w wiedeńskiej radzie miejskiej. Tymczasem p. Lueger w mowie, wygłoszonej na jednem ze zgromadzeń chrześcijańsko-socyalnych dobitnie potępił niemieckie stronnictwo ludowe, (które dawniej ze względu na wspólny antysemityzm było najbardziej zbliżone do chrześcijańsko-socyalnego), tudzież oskarżał prezydenta hr. Vettera, że ściśle związany z Schoenererowcami i socyalistami (!) robi wszystko, czego oni żądają. Wszystko to razem zapowiada zbliżenie się pewnych stronnictw niemieckich i Czechów na podstawie liberalizmu. Już hr. Beust przed 20 laty przewidywał ugrupowanie stronnictw w parlamencie takie, że po jednej stronie staną liberalni Niemcy i Czesi, po drugiej Polacy i konserwatywni Niemcy! Na razie chodzi jedynie o uruchomienie parlamentu i reformy ekonomiczne. Dzisiejszy hymn *N. Fr. Presse* na sojusz postępowych żywiołów niemieckich i czeskich jest więc przedwczesny, ale powoli może się łatwo wytworzyć itio in partes na podstawie zasad politycznych konserwatyzmu i liberalizmu, zamiast wyłącznie na podstawie narodowościowej, lub co gorsza, szczepowej.

Z dyskusyi o podatku wódczanym skorzystali radykalni Rusini Kos i Korol, aby ponowić swe oszczercze denuncyacye Polaków wogóle, a w szczególności szlachty polskiej. Dr. Kos ułatwił sobie zadanie, powtarzając po prostu artykuł, który niedawno temu pojawił się w tutejszym radykalnym tygodniku *Zeit.* P. Korol zabarwił swój pamflet różnymi wymysłami, chociaż ostatecznie był zmuszony uznać, że celem sanacyi finansów krajowych podwyższenie podatku wódczanego jest konieczne. Jako zręczny eklektyk, p. Korol przywłaszczył sobie też różne aforyzmy z ostatniego kongresu antialkoholicznego, o którym profesor wszechnicy tutejszej Gomperz w zeszłym tygodniu ogłosił ciekawą rozprawę pod znaczącym napisem: „delirium antialcoholicum“. Na szczęście urząd referenta sprawował p. Dawid Abrahamowicz, jeden z najpoważniejszych posłów, obeznany dokładnie ze stosunkami Galicyi, który też dzielnie odparł napaści Rusinów. Jeżeli się ponowią przy trzech dalszych artykułach ustawy o podatku wódczanym, p. Abrahamowicz nie omieszka chłodno ale jędrnie zbić i napiętnować każdego wymysłu i każdego kłamstwa. Widoczną zresztą jest rzeczą, że ta kampania ruska na tle podatku wódczanego nie wywołuje żadnego echa ani w Izbie, ani nawet w prasie tutejszej, która te długie mowy po części pomija milczeniem, po części streszcza w kilku wierszach. Pp. Romańczuk, Kos i Korol mogli się już przekonać, że obecnie w Izbie, zajętej ważniejszemi rzeczami, nie popłacają wcale te stereotypowe frazesy nienawiści i zazdrości narodowych. Nawet Wolf i Klofacz przestali podkreślać wynurzenia ruskie wykrzyknikami.

Nie ulega wątpliwości, że projekt o podatku wódczanym zostanie uchwalony może jutro, a najpóźniej pojutrze, i że zatem nareszcie kraje otrzymają niezbędny zasiłek dla swych finansów.

List do Redakcyi.

(W sprawie ustawodawstwa o procesach prasowych).

Od jednego z obywateli krakowskich otrzymaliśmy następujące pismo:

Wyrok wydany przed kilku dniami przez tutejszy trybunał karny w procesie przeciw socyalistom z *Naprzodu* ma doniosłe znaczenie z tego względu, że może przyczynić się do wyjaśnienia kwestyi, czy wogóle przy dzisiejszem ustawodawstwie karnem tylko sądy przysięgłych mają decydować w sprawach o występki popełnione zarówno osnową jak i rozpowszechnieniem karygodnych pism drukowych, czy też można w pewnych wypadkach pozywać winowajców przed zwykłe trybunały. Sprawa bowiem ma się jak następuje:

W socyalistycznym *Naprzodzie* ogłoszono szereg listów, pochodzących rzekomo od żołnierzy garnizonu przemyskiego, a zawierających znamiona zbrodni zagrożonej w kodeksie surową karą.

Wobec tego, że rozgłaszanie takich listów zdolne jest rozluźnić karność wojskową, postanowiła prokuratorya pociągnąć do odpowiedzialności tych, którzy przez opublikowanie ich w piśmie codziennem nadali im rozgłosu. Nauczony jednak doświadczeniem w niezliczonych wypadkach, że pociąganie przestępców prasowych do odpowiedzialności przed sądy przysięgłych nie prowadzi do żadnego celu, gdyż sądy te niemal z reguły uwalniają wszystkich tego rodzaju przestępców, zarządził wyższy sąd krajowy, aby rozprawa ta odbyła się nie przed sądem przysięgłych, lecz przed zwykłym trybunałem, a mianowicie na tej podstawie, że jako czyn karygodny przyjęto nie to, iż ktoś napisał artykuł karygodny, ale to, iż redaktor, wydawca i drukarz *Naprzodu* umieścili w tem piśmie rzecz, zabronioną kodeksem karnym. — Trybunał orzekający przeprowadził całą rozprawę, a na końcu zamiast wydać wyrok i albo zasądzić oskarżonych, albo ich uwolnić, orzekł, że nie czuje się kompetentnym do osądzenia tej sprawy, gdyż ona należy nie do niego, ale do sądu przysięgłych, bo fakt umieszczenia karygodnego artykułu nie da się odłączyć od jego treści. — A zatem w tym wypadku niższy sąd obalił orzeczenie sądu wyższego, podczas gdy z reguły dzieje się przeciwnie, gdyż tylko wyższy sąd powołany jest do prostowania i zmiany orzeczeń sądów niższych. Wobec tego, że prokurator wniósł zażalenie nieważności, spodziewać się należy, iż najwyższy trybunał wyda zasadnicze orzeczenie w tej kwestyi. A jest ono bardzo potrzebne, by zarówno sądy jak i publiczność raz już wiedziały, czego się trzymać.

Przypuszczać można, że krakowski wyższy sąd, wydając znane swe orzeczenie, przekazujące ową sprawę zwykłemu trybunałowi, uczynił to umyślnie w tym celu, ażeby wywołać zasadnicze orzeczenie najwyższego trybunału i dlatego też nawet dobrze się stało, że trybunał niższy stanął na odmiennem stanowisku i uznał się niekompetentnym. Teraz bowiem skutkiem zażalenia nieważności wniesionego przez prokuratoryę, cały ten spór o kompetencyę przeniesiony zostanie do najwyższego trybunału, który rozstrzygnie go w ostatniej instancyi i którego orzeczenie będzie miało taką samą moc, jak ustawa i ustanowi stałą normę, według której wszystkie sądy w Austryi będą musiały odtąd postępować.

Jeżeli przyzna racyę sądowi wyższemu, w takim razie będzie można w przyszłości za obelgi wyrządzone drukiem skarżyć przed zwykłymi sądami wydawców, redaktorów naczelnych i odpowiedzialnych, jakoteż właścicieli drukarń, a mianowicie ich skarżyć się będzie nie za to, że odnośny artykuł lub notatki dziennikarskie uwłaczające cudzej czci zostały napisane, lecz za to, że oni rozpowszechnili drukiem taką rzecz obelżywą.

Z tego też powodu z ogromnem zajęciem oczekują wszyscy wyroku, jaki wyda w tej sprawie najwyższy trybunał. *Z.*

Co i o czem piszą.

W feljetonie *Gazety Lwowskiej* pojawił się znakomicie napisany artykuł pt. „Słyszałeś?... Czytałeś?“... a dotykający jednej z najgroźniejszych chorób naszego społeczeństwa. Ze względu na ważność tego artykułu powtarzamy go w całości. Artykuł ten opiewa:

Pamiętam Lwów z przed lat kilkudziesięciu. Było to podówczas miasto ciche, pod względem towarzyskim niezbyt rozwinięte, posiadające wszakże grono ludzi pracujących skrzętnie, bardzo ruchliwych i czynnych, garstkę literatów i uczonych. Ogół patrzał na nich z daleka, może bez zapału, ale z pewnem poszanowaniem. Jeżeli nie przejmował się ich pracą, to im w niej nie przeszkadzał, — nie podsuwał tej pracy tendencyi złych i nie pamiętam z tych czasów wypadku, w którymby chciano zohydzić człowieka w opinii dlatego jedynie, że rosnąć chciał lub że wyrósł. Nie wszystko zapewne i wówczas było doskonałe, nie próżnowały i wtedy języki złe, walczono z sobą nie zawsze dobrą, nie zawsze szlachetną bronią, może i szarpano się wzajemnie, ale te męty osiadały w dole, nie wydostając się zbyt jaskrawo na widok publiczny. Czasem, bardzo rzadko, szeptano sobie: słyszałeś?... I opowiadano na ucho, że ten lub ów zawiódł nadzieje, okazał się nieodpowiednim na swem stanowisku lub nawet zaufanie zawiódł występnie. A wówczas dojrzeć było można na twarzach mówiących wyraz przygnębienia i smutku; można było dosłyszeć pytanie: co czynić? jak ratować wraz z upadłym człowiekiem dotkniętą zasadę moralną? Nie zawsze zapewne można było uratować człowieka, ale zdołano niemal zawsze ustrzedz ogólną atmosferę od zakażenia, nie lubowano się w dymie występku, nie rozdmuchiwano go dalej, nie drażniono instynktów złej ciekawości opowieścią jaskrawych szczegółów, a już nikomu by na myśl nie przyszło stawać na stanowisku autora powieści kryminalnej i ubarwiać własną fantazyą to, co za złe lub występne uważał. Każdy taki czyn rodził smutek, rodzaj wstydu, że się coś podobnego w społeczeństwie naszem przydarzyć mogło. — I nie była to ani hipokryzya, ani chęć zatajenia złego, czy tam, jak dziś mówią „tuszowania“. Wypływało to raczej z większej jakby rodzinnej miłości społeczeństwa, z poczucia, że tak się wyrażę, hygieny moralnej, z przekonania, że nie wszystko wszystkim wiedzieć należy, że nie każdy umysł i nie każde sumienie przygotowane być może odpowiednio i w równej mierze do właściwego ocenienia faktu, że to, co jednych oburzy i wstrętem napełni, w innych obudzić może niezdrowe instynkta, oswoić ze złem i pociągnąć.

Tak było przed laty, — przed zasklepieniem Pełtwi. A chociaż ta słynna rzeka roznosiła wraz ze wstrętną wonią miliardy chorobotwórczych zarazków, to jednak bakcyl plotki, potwarzy, oszczerstwa nie zakażał tak bardzo powietrza. Nawet w razie rzeczywistego złego, ci, którzy mocą stanowiska swego, czy urzędu powołani byli do leczenia — dziś mówią „sanacyi“ — czy też operowania wrzodu, — przez ścisłe zastosowanie antiseptycznych środków, nie puszczali zarazka dalej. Niezdrowa ciekawość ogółu nie była podniecaną.

Tak było. A dziś? — Miasto rozrosło się, spotężniało; pod niejednym względem poprawiły się stosunki; tak hygieniczne jak i duchowe potrzeby mieszkańców znajdują łatwiejsze i obfitsze zaspokojenie, ale atmosfera moralna schmurzyła się nagle.

Przeszła wielka burza nad miastem. Wśród błyskawic i gromów ukazały się nam głębie sumień zepsutych, serc skalanych; woń zgnilizny rozlała się szeroko. Co chwila rozbrzmiewało pytanie: słyszałeś?... I szły opowieści czynów złych, już nie szeptane cicho, dyskretnie, już nie powtarzane z bolem lub wstydem, ale mówione głośno, wszem w obec, nierzadko z cynicznem zabarwieniem lub zadowoleniem mściwem. I wytworzyła się cała kategorya ludzi, polujących na to, na co w polskim języku nazwy dotąd niema, na „sensacyę“. Znaleźli się tacy, którzy chcieli być najlepiej informowani, znać najdokładniej szczegóły, znaleźli się reporterzy i interwiewerowie — znowu dwa „powołania“ o nazwach niepolskich. — A ogół słuchał z coraz większem zaciekawieniem, z coraz większą gorączką. Ogarnęło go to samo uczucie, jak owego bankiera ze „Złotego Cielca“, że należy wszystko przed wszystkimi zamknąć, nikomu nie ufać, każdego podejrzywać, bo wszyscy — złodzieje!

Ale oto burza przeszła. Winni stanęli przed sądem Bożym lub ludzkim — cisza wszakże nie nastała. Obok pytania: słyszałeś? rozbrzmiewa teraz drugie: czytałeś? obok opowieści ustnych, pojawiły się „poczytne“ relacye drukowane, obok prawdziwych, fałszywe, obok rzeczywistych winowajców pociągnięto teraz niewinnych. Zaczęła się istna orgia plotek, oszczerstw, potwarzy. Podrażniona zła ciekawość ogółu domaga się ciągle „sensacyi“, popyt za nią wciąż rośnie, a w miarę tego podaż musi być bądź co bądź obfitą. W braku prawdziwych, poczynają obiegać potworne, skandaliczne a z umysłu fałszywe wieści, rozszerzane ustnie i na piśmie, słowem i drukiem. Powstaje i rozwija się na bruku lwowskim literatura skandaliczna, — spekulacya na skandal. — Pojawiała się w rozmaitych czasach taka literatura i taka spekulacya, ale była ona dawniej nieco innego rodzaju. Spekulowano zazwyczaj w ten sposób, iż zamilczenie o jakiejś wieści, ubliżającej czci pewnej osoby, ofiarowane bywało mniej lub więcej zręcznie do kupienia tej osobie. Ona wówczas płaciła z trwogi lub nie płaciła, udawała się pod opiekę kodeksu karnego lub puszczała płazem. Zawsze ta jedna osoba płaciła spokojem, czcią swoją lub pieniędzmi. Teraz nieco inaczej. Za skandal, który stał się bardzo pokupny, moralnie płaci oczywiście zawsze spotwarzony, lecz on już nawet okupić się nie może, bo pieniądze na skandaliczną literaturę daje czytający ogół, nie zwracając na to uwagi, że w ten sposób staje się współwinnym zbrodni, że utrzymuje i rozszerza tę zgniliznę dalej. Jaki jest pod tym względem stan rzeczy, jak dalece postąpił Lwów w ostatnich latach w tym „kulturnym“ kierunku, to przedstawią najplastyczniej dwa w tym względzie decydujące a najzupełniej autentyczne głosy: spekulanta-potwarcy i zwykłego czytelnika, który wszakże ma już spalone podniebienie jadem skandalicznych plotek.

Pewien wydawca-spekulant, gdy udawano się do niego, aby nie rozgłaszał wieści potwarczej, fałszywej, odparł z całym spokojem:

Wiem, że wiadomość fałszywa, mimo to jednak ogłoszę ją, bo to ludzie czytają... Gdyby mi kto przysłał artykuł, barwnie napisany, a dowodzący, że ja..., ja... (tu zacny wydawca uderzył się w piersi), że ja jestem złodziejem, zbrodniarzem, umieściłbym to, bo to zwiększa poczytność pisma...

Z drugiej strony czytelnik ze spalonem podniebieniem — nierafinowany bynajmniej, lecz taki sobie najzwyklejszy przedstawiciel wielkiego ogółu,—bierze do ręki pismo, znane z „sensacyjnych rewelacyi“, odrzuca je z niechęcią i powiada:

— Et, nie ma nic! Od pewnego czasu coraz gorzej to pismo redagowane, nic o nikim nie podaje! Nie ma co czytać...

W ten sposób czytający ogół staje po stronie potwarców, w ten sposób ohydną spekulacyę wspiera, dopomaga mordercy czci ludzkiej... Czytałeś? czytałeś? rozbrzmiewa dokoła. I czytają wszyscy: w salonie, w kuchni, w przedpokoju, w izbie odźwiernego, w sieniach kamienic, na ulicy, w kawiarniach, w restauracyach, w powozie i na kozłach, w wagonie i na stacyach kolejowych. Wszędzie widzisz mocno zainteresowane, rozognione twarze, pałające gorączką ciekawości oczy, nierzadko uśmiech zadowolenia lub sarkastyczny... — Czytałeś? ot, tu patrz! A to mu dociął! Przecież nie spodziewałem się, że ten jest... taki... że do tego stopnia!... Przypuszczałem, że jest lekkomyślny, ale żeby aż tak dalece! no... no!

Tak sobie mówią czytający, a nie protestuje nikt i zdaje się, nikt nie spostrzega, że wogóle cześć ludzka straciła na wartości, że

---

7)

Z zamierzchłej przeszłości.

(Ciąg dalszy).

Szóstą i to nader istotną część człowieka stanowiło jego imię czyli *Ren*. Egipcyanie, jak wogóle ludy wschodnie, przywiązywali nadzwyczajną wagę do trwałości swego imienia, albowiem człowiek bezimienny nie mógł być wprowadzony do mieszkania bogów. Mniemali oni, że ponieważ żadna rzecz nie istnieje bez nazwy, przeto człowiek bez imienia byłby wobec potęg niebieskich w położeniu gorszem, niżeli jakikolwiek przedmiot bezduszny. Uwiecznić imię ojca było pierwszym obowiązkiem syna, a za największą zasługę uchodziło tak staranne utrzymywanie grobów, żeby nazwiska pochowanych tam osób były zawsze dla wszystkich czytelne.

Siódmą częścią człowieka było jego serce *Ab* lub *Hati*. Uważano je również za część człowieka nieśmiertelną, za siedlisko energii życia, ponieważ ona wypływa z krwi, a pierwsze chwile życia człowieka objawiają się biciem serca. Z niego to płynęły myśli człowieka złe i dobre podczas pobytu człowieka na ziemi. Przy balsamowaniu człowieka wydobywano z niego serce i umieszczano osobno w jednem z 4 naczyń przeznaczonych na przechowywanie wnętrzności. Ponieważ serce człowieka po jego śmierci odbywało wędrówkę do „siedziby serc“, żeby się tam zejść z duszą człowieka i z jego sobowtórem *Ka* spieszącym na sąd, przeto mumia ludzka mogła być pozbawioną serca. Aby temu zapobiedz dodawano zawsze mumii „świętego chrabąszcza“, scarabaeusa, wyrzeźbionego z kamienia, na którym ryto także formuły magiczne, mające zabezpieczyć zmartwychwstanie duchowym cząściom mumii.

Nakoniec istniała jeszcze ósma cząstka człowieka, zwana *Sekhem*, uosabiająca energię, potęgę i siłę życiową zmarłego. *Sekhem* oznacza dosłownie „mieć siłę nad czemś“. Egipcyanie wierzyli, że przy pewnych warunkach *Sekhem* mogło towarzyszyć do nieba temu, kto je posiadał na ziemi.

Cóż się tedy działo według wiary Egipcyan z człowiekiem?

Objaśniają to bardzo a bardzo szczegółowo egipskie teksty: modlitwy, zaklęcia, litanie, egzorcyzmy itd., które zazwyczaj kładziono zmarłym do grobów, zebrane teraz przez uczonych w jedną wielką księgę tak zwaną „Księgę zmarłych“, po egipsku *Per-em-hru*, co w tłómaczeniu dosłownem znaczy: „Księga wychodzenia z ciemności na światło“. Teksty, zawarte w owej księdze, a będące jednym z najstarszych piśmiennych pomników świata, były w użyciu co najmniej na 3500 lat przed Chr. a stworzyli je kapłani egipscy celem ułatwienia duszy przejścia z ziemi, tj. z niebytu do Ra, do nieba. Otóż o ile według tych tekstów licznych wprawdzie, lecz bardzo bałamutnych, można sobie odtworzyć wędrówkę duszy po śmierci, to odbywała się ona następująco: Oprócz duszy *Ba* wędrował do nieba także sobowtór człowieczy *Ka* i jego serce *Ab*. Po drodze do nieba musieli zwalczać napady i zasadzki złych demonów, nasyłanych przez Seta, władzcę ciemności: w walce tej pomagał duszom spieszącym do nieba cały zastęp demonów dobrych, czyli aniołów. Po przezwyciężeniu tych przeszkód sobowtór *Ka* — bo on głównie reprezentował człowieka po śmierci — przybywał do Amenti, tj. do krainy tajemnej, która była siedliskiem Ozyrysa. Tu *Ka*, dusza zmarłego stanąwszy przed sądem 42 bogów pod przewodnictwem Ozyrysa, wygłaszać miała t. zw. spowiedź negatywną, to znaczy zaprzeczyć, że nie popełnił żadnego z 42 głównych grzechów, wymieniając przy wyliczeniu każdego grzechu, zarazem imię Boga, który był owego grzechu specyalnym sędzią. Po wygłoszeniu tej spowiedzi *Ka* wchodził do „hali bogini Maat“, która była boginią prawa, sprawiedliwości i harmonii wszechświata. Tu odbywała się t. zw. psychostazya, tj. ważenie serca zmarłego. Czynność tę spełniał Anubis, bóstwo zmarłych z głową szakala, a Thoth, bóg mądrości i pisarz bogów stał przy wadze z przyborami do pisania, żeby zaznaczyć wynik ważenia. Na jednej szali kładziono serce zmarłego, na drugiej zaś symbol bogini Maat: pióro mistyczne. Gdy serce utrzymywało w równowadze pióro mistyczne, co stwierdzał Anubis i towarzysząca Thothowi małpa, wtedy Thoth zapisawszy wynik psychostazyi, zwracał się do bogów z taką przemową:

Słuchajcie, jaki wynik sądu! Serce Ozyrysa (każdy bowiem zmarły utożsamiał się z Ozyrysem) było zważone sprawiedliwie w obecności duszy i okazało się prawem. Nie było w niem żadnego grzechu, nie rabowało ono ofiar ze świątyni, nie popełniało złych uczynków, będąc na ziemi.

Sama idea psychostazyi tj. ważenia uczynków zmarłego złych i dobrych jest szlachetną i okazuje, jak bliskimi byli Egipcyanie idei o wolnej woli ludzkiej. Atoli forma, w jakiej sobie wyobrażano spełnianie się tej idei, jest bardzo skomplikowaną i pełną wielu innych szczegółów ani pięknych ani symbolicznych. I tak oprócz zważenia serca odbywały się jeszcze inne rozliczne ceremonie np. bardzo drobiazgowa rozmowa między każdą częścią przybytku bogini Maat a zmarłym. Oto wyjątek z tej rozmowy:

Drzwi zamknięte: Nie przepuścimy cię, dopóki nie nazwiesz nas po imieniu.

Zmarły: Imię wasze: język miejsca prawdy i sprawiedliwości.

Próg: Nie przepuszczę cię, dopóki nie powiesz mego imienia.

Zmarły: Imię twe: wół boga Seb.

Odźwierny: Powiedz mi moje imię.

Zmarły: Spostrzegacz serc i poszukiwacz nerek.

Odźwierny: Powiedz imię boga, który tu przebywa w tej chwili.

Zmarły: Maan-Tani.

Odźwierny: A kto jest Maan-Tani?

Zmarły: Thoth.

Thoth: Pójdź! lecz dlaczego przyszedłeś?

. . . .

I tak dalej. Z tego się okazuje, że dusza zmarłego Egipcyanina mimo cnót największych, miała wiele trudu z przedostaniem się do nieba, jeżeli nie miała doskonałej pamięci; wprowadzały tam bowiem nietylko czyny szlachetne, lecz i drobiazgowa znajomość wszelkich faktów, zagadek i sztuczek czarnoksięskich. Co dało początek wypaczeniu wiary w sąd boski w takim kierunku? Nie ulega wątpliwości, że odgrywała w tem rolę specyalna inklinacya Egipcyan do magii, ale także i chciwość kapłanów, którzy dla poinformowania *Ka* zmarłego o imionach wszystkich 42 bogów, o formułach odpowiedzi na zapytania, jakie mogły dawać drzwi zamknięte, próg itp. dawali zmarłemu do grobu papyrus, zawierający rodzaj podręcznika, który go wtajemniczał w te wszystkie zaziemskie *arcana*. Taki podręcznik musiał naturalnie sporo kosztować.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

stała się po prostu igraszką w rękach zręcznego spekulanta, że jest na łasce lub niełasce pierwszego lepszego reportera lub interviewera, polującego na „sensacyę". Wdzieranie się w tajniki życia prywatnego, w sprawy ściśle familijne, przestało oburzać, bo to takie ciekawe! Potwarczym artykułom pism poczytnych, przyszły w pomoc brukowe, tanie pisemka i niektóre humorystyczne, uprawiające z zamiłowaniem i z niezwykłym dla literatury skutkiem pewną wyuzdaną pornografię. Czego bowiem nie dokaże artykuł rzekomo poważny, to sprawi lub dopełni dowcipny wierszyk [illegible] lub mocno „sensacyjny" felietonik. Gra czcią ludzką stała się doskonałym „businessem". Czytałeś? czytałeś? rozbrzmiewa dokoła. Kto jeszcze nie czytał, doprawdy wstydzi się swego zacofania i na pewno przeczyta! A wieść potworna, skandaliczne kłamstwo wciąż rośnie, coraz dalej sięga, coraz głębiej zatruwa sumienia, coraz bardziej zamyka serca i oczy na męczarnie dotkniętej potwarzą ofiary. Ktoś o jej katuszach pomyśli, kto zastanowi się nad tem, że wieść podobna, nieraz zupełnie fałszywa lub na błahych oparta pozorach, może zachwiać stanowisko, zatruć życie, zburzyć wymarzone plany, rozłamać węzły rodzinne, — że ona jak żmija wpija się w ciało, wysysa krew, jak zmora gnębi mózg i spokój odbiera na długo, jeśli nie na zawsze? Kto o tem myśli? A jeśli pomyśli, to wnet odpowie sobie, uspokajając sumienie: Napadnięty niech się broni!... Czemuż nie „reaguje?" Widocznie nie może.

I rzeczywiście często nie może. Nie dlatego, aby był winny, lecz że spryt potwarców tę obronę często uniemożebnia, bo ułudną czyni. Spryt ten zaostrzył się w ostatnich czasach bardzo. Zręczny spekulant czcią ludzką potrafi niemal zawsze urządzić się tak, aby mógł uniknąć procesu przed kratkami sądowemi; paragrafów subtelności zna on dokładnie i umie je zręcznie wyzyskać; potrafi na spotwarzonego pokazać palcem, nie wymieniając osoby; umie czekać, [illegible] same się odezwały, [illegible] podtrzymać, lub zaprzeczenie bez rozgłosu stłumić, a powrócić raz i drugi do oszczerczego zarzutu. On wie zresztą, że sprostowania i zaprzeczenia, żadne choćby nawet zwycięskie procesy, nie zdołają zatrzeć zupełnie potwarzy. *Calomniez! il en restera toujours quelque chose!* Ślad zawsze zostanie i [illegible] czcią ludzką współniczka wierna spekulanta: podniecona, rozszalała ciekawość, żądza skandalu! „Słyszałeś?... czytałeś?..."

Spekulant taki zna dobrze nietylko psychologię tłumu, ale i psychologię swych ofiar. On przenika z góry, kto będzie się bronił, a kto do walki niezdolny. On wie także, że są osoby, dla których walka z potwarzą jest niemożebna, że [illegible] stanowiska, które wprost nie dozwalają spotwarzonemu występować we własnej obronie. I taka ofiara jest mu najmilszą. Wówczas znęca się nad nią bez litości, wyszydza wierszem i prozą, bezlitośnie, tryumfujący, że mu się „sensacya" opłaca...

Do niedawna była u nas w poszanowaniu powszechnem sutanna kapłana. Duchowieństwo tradycyjnie uważane było w Polsce jako „pierwszy stan" w narodzie; nikt nie śmiał się targnąć na cześć tego stanu i okrywać pogardą za to zwykłej czarnej sutanny, lub mniszego habitu, czy też tembardziej infuły biskupiej. Dziś [illegible] pozbawić [illegible], to jednak dopełnia się obecnie w oczach naszych i dopełnia się — niestety — bez głośnego, jawnego protestu! To już szczyt!

Spekulacya czcią ludzką i tu okazała się zręczną. Umie ona pomijać krótką wzmianką pewne ubolewania godne fakta upadku moralnego — gdzież bowiem i w jakim stanie ich nie ma! — jeżeli upadły jest [illegible] bez znaczenia. Fakt taki dostateczną „sensacyą" być nie może. Spekulacya upatruje sobie tedy inną ofiarę. Aby była „sensacya" i aby się opłaciła, potrzeba postawić pod pręgierz osobę, zajmującego wysokie stanowisko, znanego powszechnie [illegible] i bardzo czcigodnego życia. Takiego zohydzić, to tryumf! — i zaczyna się walka, zrazu podjazdowa, niewinna: tam wierszyk dowcipny, ówdzie lekkie insynuacye, jakieś *interview* reporterskie, to znów niedyskretne pytanie lub aluzya rzucona. I grunt już przygotowany: ciekawość tłumu, podrażniona i [illegible], tem bardziej jest zaostrzona, im wyżej stoi osoba, na której cześć targa się spekulant. A targa się na nią bezpiecznie; wie bowiem, że w tym wypadku, jeśli n. p. upatrzoną ofiarą jest już nie zwykły kapłan, lecz biskup, co do walki nie zejdzie, [illegible] protestować nie będzie, albo zaprotestuje nieśmiało, bez [illegible] robota [illegible] Zaprzeczenia, manifestacye duchowieństwa? któż w ich szczerość uwierzy? Przecież spekulacya czcią ludzką i sensacyjne rewelacye doprowadziły umysły do tego stopnia niewiary w jakąkolwiek uczciwość lub szczerość. Hipokryci wszyscy, którzy twierdzą, że mają czyste ręce i nieskazitelne sumienia! Ten tylko szczery, kto błotem ciska w około!

Ale nie może być gorzej. Oto mąż, który lat tyle żył pośród nas, [illegible] cnót i uczynków dobrych, mąż, którego [illegible] Ojciec św. nadając mu godność i stanowisko Arcypasterza w katolickim Kościele, [illegible] osób i [illegible] jest ciągle przedmiotem [illegible] rzucania [illegible] najniegodziwszych potwarzy. [illegible] Spowiedzi i Kapłaństwa. Jaskrawe usterki, które [illegible] paragrafów kodeksu [illegible] wywołana [illegible] zatruty, [illegible] dalej, [illegible] w sumieniu i sercu [illegible] mniej [illegible] mo-

ralnej artystycznej i literackiej takiego fabrykatu, wierzących ślepo drukowanemu słowu.— „Czytałeś ? czytałeś ?"

Gdyby ksiądz Arcybiskup Weber był człowiekiem świeckim, cierpiałby może dotkliwiej, bo bardziej samolubnie, na tem codziennem od szeregu miesięcy nieustającem szarpaniu swej sławy; ale też wówczas znalazłby może sposób jakiejkolwiek obrony. Jako kapłan i biskup, w obec potwarzy jest bezbronnym, a jeśli mniej samolubnie, to jednak cierpieć musi bardzo boleśnie, widząc i słysząc to urąganie godności, którą piastuje, powołaniu, któremu się oddał, zasadom, które nie tylko sam wyznaje, lecz których w obec dusz sobie powierzonych jest przedstawicielem. Jako chrześcijanin dobry i kapłan gorliwy przebacza on niewątpliwie potwarcom, a pewno mniej boli go ich złość zaciekła, niż ta dziwna apatya społeczeństwa, które nie szuka nawet sposobu skutecznego przeciwdziałania, położenia kresu tej orgii oszczerstw i potwarzy, tej grze czcią ludzką. Gra to ze wszystkich najbardziej hazardowna, bo stawką w niej są najdroższe, tradycyjne zasady katolickiego narodu. Nie o jednostkę tu bowiem idzie paszkwilantom, nie o osobę ks. Webera, lecz właśnie o te zasady, które on i jego dostojeństwo reprezentują; nie o jego osobę tu idzie spekulantom skandalu, lecz o to, aby handel szedł za pomocą „sensacyi". A handel taki rozwija się najlepiej na gruzach zasad, które postawione są na straży sumień i umysłów.

Deus sanabiles fecit nationes. Jesteśmy przekonani, że owa gorączkowa, niezdrowa ciekawość, obudzona smutnemi zajściami w czasach ostatnich, a podniecana reporterską spekulacyą na skandal, osłabnie z czasem i zniknie; wierzymy w zdrowy instynkt narodu, że odepchnie od siebie tych siewców zgorszenia i skandalu, a pragniemy tylko, aby się to stało co rychlej dla dobra społeczeństwa naszego, któremu sensacyjna reporterka niemało wyrządziła szkody. Teraz, gdy skandaliczna spekulacya już nietylko z rzeczywistych smutnych faktów korzysta, lecz usiłuje spotwarzać niewinnych, skalać najświętsze zasady, aby tylko utrzymać w naprężeniu ciekawość i budząc złe instynkty, żyć dalej skandalem, — teraz pora zawołać: wara!

— I... co to pomoże! — powie kto z obojętnym, bladym uśmiechem, który cechuje lwowskiego pesymistę. — Co to pomoże, że ja krzyknę: wara! gdy on swoje pisać będzie? Tego mu przecież zabronić nie można...

Zapewne, że nie można, skoro papier jest cierpliwy, skoro nieuczciwe pióro się znajdzie, zarówno jak i spekulant-wydawca. Ale można i należy zawezwać do obrony wszystkich uczciwych ludzi, wszystkich prawych obywateli miasta i kraju, aby na pytanie: „Czytałeś?..." mogli z czystem sumieniem odpowiedzieć: „Nie!" — aby na każdym kroku mieli odwagę okazać pogardę nietylko temu, co pisze i wydaje oszczercze paszkwile, lecz i tym, którzy je bez obowiązku a z lubością czytają.

Są różne stowarzyszenia o mniej lub więcej sympatycznych celach; jest n. p. bardzo zacne i dobrze rozwijające się u nas Towarzystwo ochrony zwierząt. Czyżby S t o w a r z y s z e n i e k u o c h r o n i e c z c i l u d z k i e j miało mniej widoków powodzenia? Jedynym obowiązkiem członków byłoby: Nie płacić za paszkwil, nie czytać oszczerstw i innych od czytania powstrzymywać, a w ten sposób zatamować źródło spekulacyi, źródło już nietylko hazardownej, lecz szulerskiej, bo fałszywej gry czcią ludzką.

* * *

Wszystkie społeczeństwa europejskie przekonały się o tem, że ludzie, którzy bardzo głośno się afiszują ze swoim patryotyzmem, zazwyczaj więcej kochają siebie, niż ojczyznę. Świeży tego przykład podaje kałuski korespondent *Dziennika polskiego.* Pisze on co następuje:

Kupiec z Kałusza, Rusin, Jarosław Korytowski, od lat 20 pisywał z Kałusza do *Diła* zjadliwe artykuły przeciw Polakom i od tyluż lat „prowodyrował" tutejszym Rusinom i kierował wszystkimi wyborami, zaznaczając się wszędzie, jako szalony wróg Polaków. Jego to działalności przeważnie zawdzięczają dr. Kos i Romańczuk wybór swój na posłów.

Ponieważ powszechnie sądzono, że Korytowski tylko z patryotyzmu tak się zajmował wyborami i sprawami ruskiemi, przeto doszedł wkrótce do pewnej popularności u ludu i mieszczan, a w ślad za nią zdobył sobie miejsce w radzie gminnej i powiatowej. Zaznaczał się bowiem wszędzie, jako gorący patryota ruski, używając może nawet za często frazesu: „Ukraina maty, żytie za neju!"...

Tymczasem okazało się, że Korytowski nie należy do starożytnych patryotów, co to gotowi byli umierać za ojczyznę, lecz do nowoczesnych, coby chcieli żyć z ojczyzny.

Wykryła to następująca historya:

Oto rada powiatowa w Kałuszu uchwaliła wybudować tu szpital, na który fundusze od lat wielu już zbierano. W tym celu wybrano komisyę, która miała upatrzeć odpowiednie grunta pod szpital. Rzeczywiście uznano na ten cel za najodpowiedniejsze grunta A. Serafina i H. Kołomyjca. Jarosław Korytowski, należący do tej komisyi, oświadczył gotowość pertraktowania z właścicielami gruntów, utrzymując, że jemu będzie łatwiej, jak komu innemu, uzyskać u nich jak najmniejszą cenę, bo on ma wpływy i znajomości u mieszczan. Z chęcią przystała na to rada i Korytowski zgodził grunt i Serafina za 2400 koron, u Kołomyjca za 1000 koron, nalegając przytem usilnie na radę, by się śpieszyła z dobiciem targu, bo sprzedający gotowi się cofnąć. Kupiono tedy grunta owe.

Przed paru miesiącami rozeszła się po Kałuszu pogłoska, że Korytowski przy pertraktowaniu o kupno tych gruntów wymówił sobie u Serafina 400 K., a u Kołomyjca 100 K. i że pierwszy mu je wypłacił, drugi zaś słowa dotrzymać nie chciał. Gdy przeprowadzone przez radę powiatową dochodzenia rzuciły nieładne światło na tę sprawę, wezwała rada powiatowa Korytowskiego, by zaskarżył Serafina o obrazę czci, bo komisya szpitalna nie może tego ścierpieć, by w łonie jej zasiadał członek, o którym tak niehonorowe wieści krążą. Korytowski rad nie rad wytoczył skargę, zwróciwszy przedtem Serafinowi wskutek nalegań kompatryotów 400 K., lecz sędzia karny, roztrząsając sprawę o obrazę czci, postanowił odstąpić akta prokuratorowi z powodu zachodzących poszlak o zbrodnię z § 104 u. k. tj. o przyjmowanie podarków w urzędowaniu. Toczą się tedy dochodzenia.

Ta nieładna sprawa wywołała wielką konsternacyę w tutejszym obozie ruskim, a uczciwi Rusini od Korytowskiego nawet zupełnie się usunęli. Wobec tego i Korytowski, który na seryo myślał już o krześle poselskiem w Sejmie, w miejsce radzcy Karatnickiego i od pół roku prowadził już odpowiednią agitacyę, zwinął teraz chorągiewkę, bo karyera jego polityczna skończona.

Intronizacya biskupa tarnowskiego.

Tarnów, 12 maja.

Dzisiejsza uroczystość intronizacyi ks. biskupa Leona Wałęgi była niezwykle okazałą. Przybyli na nią: ks. kardynał Puzyna, namiestnik, marszałek kraju, arcybiskupi Bilczewski i Weber, ks. biskup przemyski Pelczar, biskup-sufragan krakowski Nowak, radca namiestnictwa Korzeniowski, wielu członków wyższego duchowieństwa, między innymi ks. prałat Lenkiewicz, ks. kanonicy Lubomęski i Teodorowicz. Przybyła też ze Lwowa z sztandarem liczna deputacya terminatorów i czeladników, należących do założonego przez ks. Wałęgę i otaczanego przez niego szczególniejszą opieką Towarzystwa im. św. Stanisława Kostki. Duchowieństwo dyecezyalne i obywatelstwo okoliczne stawiło się w licznym zastępie. W wigilię intronizacyi i dziś rano przybywały bezustannie gromady włościan.

O godzinie 8 rano ruszył z przed gmachu seminaryum do kościoła katedralnego pochód procesyonalny z nowym biskupem. W tej chwili uderzono we wszystkie dzwony. Pochód otwierały różne cechy i stowarzyszenia z chorągwiami.

Dalej szli członkowie ochotniczej straży pożarnej i Sokoła, następnie alumni tutejszego seminaryum, duchowieństwo dyecyzyalne, dziekani, kanonicy, a w końcu pod złocistym baldachimem ks. biskup Wałęga. Wielkie tłumy ludu zamykały pochód, który z trudnością tylko mógł posuwać się ulicami, przepełnionemi publicznością. W kościele katedralnym tymczasem, gdzie wojsko tworzyło szpaler, zebrali się dostojnicy kościelni, rządowi, autonomiczni, wojskowi i osoby zaproszone, wśród których znajdowali się także sędziwi rodzice ks. biskupa, wieśniacy z Moszczenicy pod Jasłem. U wrót świątyni powitał arcypasterza, otoczony członkami kapituły ks. infułat Walczyński i wręczył mu klucze świątyni. Gdy ks. biskup ukląkł u wielkiego ołtarza rozpoczęła się uroczystość intronizacyi. Dekret nominacyi ks. Wałęgi na biskupa tarnowskiego tudzież bulle papieskie Provisionis i ad Clerum odczytał ks. dr. Mysor. Po odczytaniu tych bull oraz bulli do ludu w języku polskim ks. biskup, ukląkłszy przed ks. kardynałem Puzyną, złożył wyznanie wiary i odmówił rotę przysięgi na wierność i posłuszeństwo Kościołowi i Jego najwyższemu Zwierzchnikowi.

Nastąpiło odśpiewanie przepisanych antyfon, poczem przystąpił ks. infułat Walczyński do tronu, na którym zasiadł przybrany w szaty pontyfikalne ks. biskup Wałęga i wygłosił do niego mowę powitalną. Odpowiedział na nią ks. biskup, zalecając duchowieństwu przedewszystkiem opiekę nad ludem wiejskim, który tak bardzo jej potrzebuje — zwłaszcza w czasach dzisiejszych, gdy tylu wciska się do niego niepowołanych opiekunów. Następnie odbierał ks. biskup homagium od dyecezyalnego duchowieństwa. Po godzinie 10-tej rozpoczęła się Msza pontyfikalna, celebrowana przez ks. biskupa. Po jej ukończeniu wszedł ks. biskup w ornacie z infułą na głowie i pastorałem w ręku na ambonę i wygłosił dłuższą mowę. W niej zwrócił się najpierw do ludu wiejskiego, który ukochał przedewszystkiem już dla tego samego, że sam wyszedł z ludu. Potem przemówił do robotników, a w końcu do inteligencyi i tych, którzy cieszą się dobrami doczesnemi. Poczem ks. biskup, zdjąwszy infułę i piuskę i odłożywszy pastorał, padł na kolana i zwrócony ku wielkiemu ołtarzowi, silnym lecz drżącym od wzruszenia głosem złożył uroczystą przysięgę, że będzie dobrym pasterzem, że wszystkie swoje siły, myśli i starania skieruje ku temu, aby, gdy stanąwszy przed tronem Wiekuistego i zapytany, gdzie są ci, których Opatrzność poruczyła jego pieczy, mógł odpowiedzieć: „Oto oni wszyscy!" W końcu oznajmił, że za patronkę dyecezyi obiera św. Kunegundę, której szczątki spoczywają w obrębie dyecezyi tarnowskiej.

Po uroczystości intronizacyi udał się ks. biskup w pochodzie procesyonalnym do swojej rezydencyi, położonej w rynku, gdzie przyjmował różne deputacye i osoby prywatne. O godzinie 2-giej popołudniu odbył się obiad na stokilkadziesiąt nakryć w refektarzu seminaryum biskupiego. Pierwszy toast wzniósł ks. biskup Wałęga na cześć Papieża i Cesarza, następnie namiestnik hr. Piniński wychylił puhar na pomyślność ks. biskupa Wałęgi, zapewniając, że dyecezya tarnowska otrzymała wypróbowanego duszpasterza, w końcu zaś ks. Wałęga wniósł toast zbiorowy na cześć namiestnika, ks. kardynała Puzyny, obecnych na uroczystości arcybiskupów i biskupów, wojskowości i całego dyecezyalnego duchowieństwa.

Z izby sądowej.

Lwów 13 maja.

(Morderstwo przy ul Sakramentek).

W sobotę wieczorem zakończyła się rozprawa przeciw mordercy Ilekównej, Czajkowskiemu. Z materyału dowodowego, który przedłożono sędziom przysięgłym podczas rozprawy, ważnem było jeszcze orzeczenie fakultetu medycznego Wszechnicy lwowskiej. Streszcza się ono w następujących trzech wnioskach, odnoszących się do stanu umysłowego u Kornela Czajkowskiego: 1) Czajkowski nie okazywał i nie okazuje choroby umysłowej w ścisłem tego słowa znaczeniu; 2) w czasie czynu nie znajdował się w stanie zboczenia umysłowego, któryby usprawiedliwiał, że nie wie co czyni; 3) okazuje on jednak zwyrodnienie stanu umysłowego, które stanowi usposobienie do powstania choroby umysłowej.

Po zamknięciu postępowania dowodowego postawiono sędziom dwa pytania główne; pierwsze w kierunku zbrodni morderstwa popełnionego na Ilekównej przez Czajkowskiego; drugie w kierunku zbrodni kradzieży zegarka wartości 20 zł. podczas ucieczki. Oprócz tego postawiono dwa pytania dodatkowe: czy czyny, objęte dwoma pytaniami głównemi, popełnione zostały w stanie przemijającego pomięszania zmysłów w czasie, gdy pomięszanie to trwało.

Po mowach: prokuratora p. Leżańskiego, obrońcy dr. Reitera i resumé przewodniczącego p. radzcy Szymonowicza, udali się sędziowie przysięgli na naradę. Werdykt ich przedstawia się tak, że oba pytania główne potwierdzono dwunastu głosami, zaś na pytania dodatkowe co do chwilowego pomięszania zmysłów u Czajkowskiego w czasie czynu, siedmiu sędziów odpowiedziało „nie", a pięciu „tak".

Wobec tego werdyktu trybunał wydał wyrok, skazujący Kornela Czajkowskiego na karę śmierci przez powieszenie. Skazany wysłuchał wyroku obojętnie, mnąc czapkę w ręku, jakby nie zdawał sobie sprawy z tego, co się stało. Obrońca jego zgłosił zażalenie nieważności.

Wyrok powyższy, który zapadł o godzinie 1 w nocy, wywołał wśród publiczności pewną konsternacyę, a to z tego powodu, że rozeszła się pogłoska, iż sędziowie przysięgli się pomylili. Podobno mniemali oni, że jeżeli pytanie dodatkowe zaprzeczą tylko siedmiu głosami, to pięć głosów „tak" wystarczy do uwolnienia Czajkowskiego. Taka jednak proporcya głosów wystarcza tylko przy pytaniach głównych, przy pytaniach dodatkowych zaś muszą być liczby głosów „tak" i „nie" conajmniej równe.

* * *

Lwów, 13 maja.

(Kłusownicy).

Dziś stanęli przed sądem przysięgłych dwaj włościanie Maksym Borys i Roman Melnyk, obwinieni o to, że 27go lipca zr. zastrzelili w lesie Dąbrowa koło Ksawerówki dworskiego gajowego Jana Borszczuka.

Akt oskarżenia rozpoczyna się opisem faktu znalezienia zwłok Borszczuka w krzakach lasu Dąbrowa. Zwłoki przebite były lotkami sarniemi, z których jedna ugodziła Borszczuka w serce. Obok zwłok leżała bluzka gajowego, której jeden rękaw związany był u wylotu trawą i do połowy napełniony grzybami. O jakie sto kroków opodal znaleziono zastrzelonego kozła. Z tego wszystkiego wnosić należało, że Borszczuk wyprawiwszy się do lasu na zbieranie grzybów przyłapał jakichś kłusowników na gorącym uczynku, zaczął ich gonić i padł od ich strzałów, sam bowiem nie miał przy sobie innej broni prócz bagnetu, który znaleziono obok zwłok wbity w ziemię. Z rodzaju ran wywnioskowano nadto, że mordercy musieli strzelić do Borszczuka z miejsca wyżej położonego; w istocie też wkrótce znaleziono dolinkę w której zapewne Borszczuk padł od strzału, gdyż gałęzie kilku drzew w tem miejscu były połamane wskutek rozsypania się naboju lotek w powietrzu, a między krzakami znaleziono ślady ciągnięcia zwłok po ziemi.

Że Borszczuka zabili kłusownicy, to nie ulegało wątpliwości, bo las Dąbrowa był przez nich często nawiedzany. W przypuszczeniu, że mordercy zechcą jeszcze raz obejrzeć zwłoki swojej ofiary, postawiono w ich pobliżu gajowego Puka z 7 ludźmi. W istocie około 11 w nocy usłyszano opodal miejsca zbrodni gwizdania i nawoływania „hop! hop!", pochodzące jakoby od trzech ludzi. Gajowy Puk dał swym ludziom znak trąbką, aby rozpoczęli pościg, atoli nikogo nie schwytano, chociaż trzask suchych gałęzi, rozrzuconych na ziemi, świadczył wyraźnie o tem, że jacyś ludzie uciekają.

Podejrzenie o zamordowanie Borszczuka zwróciło się głównie przeciw trzem znanym w okolicy kłusownikom: Melnykowi, Borysowi i Klimczukowi. Atoli na razie nie było przeciw nim żadnych wyraźnych dowodów winy, tylko różne poszlaki, z których następujący jest dość ciekawy. Oto w dniu krytycznym widziała niejaka Suberlakówna, jak jakiś człowiek skradał się w pobliżu lasu Dąbrowa i manipulował coś koło swej strzelby. W miejscu, w którem Suberlakówna widziała owego człowieka, rośnie lipa. Owóż przy oglądaniu strzelby Klimczuka znaleziono między jej łożyskiem a lufami maleńką gałązeczkę lipową i kawałek kory tego drzewa, które się tam dostały, być może przy zbyt skwapliwem składaniu strzelby.

W ten sposób sama przyroda przyczyniłaby się do wykrycia sprawcy zbrodni. Atoli Klimczuk zdołał wykazać swe alibi, tak, że śledztwa przeciw niemu zaniechano. Natomiast przeciw Borysowi i Melnykowi mnożyły się coraz to silniejsze poszlaki. I oni próbowali wykazywać swe alibi, ale wystąpił przeciw nim jako bardzo obciążający świadek niejaki Sobiecki i opowiedział żandarmom, że w dniu krytycznym zawiózł ich obu do lasu Dąbrowa. Najbardziej jednak zdradziło oskarżonych ich własne zachowanie się. Oto gdy Sobiecki do ócz powtórzył im swoje zeznanie, Melnyk zbladł, zaczął się trząść i spazmatycznie płakać. Borys pytał wójta, czy mogą go zasądzić, jeżeli się nie przyzna, a gdy go aresztowano, powiedział do żony, że się już z nią nie zobaczy.

Gdy go odwożono do sądu, a wóz mijał właśnie po drodze miejsce, na którem była świeża mogiła Borszczuka, żandarm pokazał Borysowi ten grób i rzekł: „Tu leży twoja ofiara", a Borys rozpłakał się. Wreszcie niejaki Wedmedyk słyszał od szwagra Melnyka, Kowalczuka, jak tenże odwiedził raz obu aresztowanych w sądzie i namawiał Melnyka, żeby nie przewlekał śledztwa i przyznał się. Melnyk zaczął płakać i chciał coś powiedzieć, ale Borys zreflektował go wyrazami; „Szcze tebe ne wiszajut, czoho płaczesz!".

Wedmedyk stwierdził to pod przysięgą, sam Kowalczuk zaś, zawezwany do sądu i zapytany o tę rozmowę, wolał jako krewny oskarżonego uchylić się od składania świadectwa. Te i inne drobne poszlaki, których z powodu ich skomplikowania wymieniać nie warto, spowodowały prokuratoryę do postawienia Borysa i Melnyka przed sądem przysięgłych.

Przy dzisiejszej rozprawie obaj stanowczo wypierają się winy, wykazują swe *alibi* i zaprzeczają zeznaniom Sobieckiego. Po ich przesłuchaniu przewodniczący przy pomocy świadka Segera, zarządzcy lasów w Ksawerówce, zaznajamiał sędziów z terenem, na którym dokonano zbrodni.

Rozprawa trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 13 maja.

Wiadomości urzędowe. Cesarz zezwolił przyjąć i nosić radzcy dworu drowi Maryanowi Sokołowskiemu w Krakowie krzyż komandorski włoskiego orderu korony, a Helenie hr. Mierowej we Wiedniu krzyż dewocyjny niezawisłego zakonu kawalerów maltańskich.

Cesarz zamianował nadzwyczajnego profesora dra Fryderyka Zolla zwyczajnym profesorem austryackiego prawa cywilnego na uniwersytecie w Krakowie.

Minister oświaty zamianował nauczycielkę szkoły ćwiczeń w seminaryum nauczycielskiem żeńskiem we Lwowie, Katarzynę Nowicką, główną nauczycielką tego zakładu.

Natłok przy kasie teatralnej. Dzisiaj rozpoczęła się rozsprzedaż biletów na środowe przedstawienie „Requiem" Verdiego. Owóż od godz. 8 rano począł się gromadzić przed teatrem tłum publiczności złożony z najrozmaitszych osób. Były tam piękne panie w powozach prywatnych i dystyngowani panowie i liczny zastęp akademików i studentów, mnóstwo posługaczy publicznych, expresów, kelnerów i setki faktorów żydowskich. Gdy o 9tej otworzono równocześnie drzwi mające służyć do wejścia publiczności do kasy i do wyjścia, wszyscy rzucili się obydwoma tymi wchodami do korytarzyka przed okienkiem kasy i powstał nieopisany ścisk, tak, iż przez długi czas żadna z osób, które zdołały już bilet żądany kupić, nie mogła się ruszyć, by zrobić miejsce innym. Jedni krzyczeli „pierwszeństwo dla kobiet!" inni „tu nie ma pierwszeństwa, tu wszyscy równi!" O wpół do dziesiątej przyzwano dwóch policyantów, gdyż niebezpieczeństwo stawało się rzeczywiście poważne. Policyanci stanęli u drzwi, a nie przepuszczając nikogo do wnętrza, powoli umożliwili wyjście tym osobom, które bilety już zakupiły, wybawiając je z przykrej tej sytuacyi. Tak wielkie zainteresowanie publiczności środowym koncertem jest objawem bardzo sympatycznym i dodatnim, a nasuwa się tylko uwaga, że w przewidywaniu takiego popytu o bilety lepiej było sprzedaż ich rozpocząć już wcześniej, albowiem na dwa dni przed koncertem oczywiście obawiali się ludzie, że spóźnią się i już biletów nie dostaną.

Lwowska Izba adwokatów odbyła w sobotę nadzwyczajne walne zgromadzenie, na którem uchwalono wobec znanego oświadczenia ministra sprawiedliwości w kwestyi nowej taryfy adwokackiej, nie przyjąć rezygnacyi prezydyum i wydziału Izby i uproszono prezydyum i wydział Izby ażeby funkcye swe ustawowe nadal pełniły, stojąc jak dotąd na straży czci i godności stanu.

Równocześnie odbyła też walne zgromadzenie krakowska Izba adwokatów, która uchwaliła zakomunikować ministerstwu sprawiedliwości kilka rezolucyj z wyrazami najwyższego ubolewania i oburzenia z powodu owego projektu nowej taryfy adwokackiej, ponieważ ona ubliża stanowi adwokackiemu.

Próba jeneralna z „Requiem" Verdi'ego. W ciągu półtorej godziny rozchwytano dziś rano wszystkie bilety do teatru na odbyć się mające we środę przedstawienie „Requiem" Verdi'ego. Tymczasem tłumy publiczności oblęgały dalej teatr i żądały biletów. Dyrekcya, chcąc uczynić zadość żądaniom tych mas publiczności, które pragną poznać to wielkie dzieło Verdi'ego, a usłyszeć go nie mogą z powodu, że już wszystkie bilety sprzedane, zarządziła w porozumieniu z komisyą teatralną rzecz bardzo dobrą i wielce odpowiednią. Oto jutro, we wtorek, o godzinie 3-ciej po południu odbędzie się jeneralna próba z „Requiem" Verdi'ego, na którą publiczność może nabywać bilety po cenie dramatu. Zaznaczamy jednak wyraźnie, że będzie to jeneralna próba, a nie przedstawienie; że więc np. artyści będą powtarzali ustępy, które nie wypadną dobrze; że kapelmistrz będzie przerywał śpiew i dawał instrukcye. Dla wielu osób, o subtelnym smaku, jeneralna próba ma nieraz nawet więcej uroku, aniżeli wykończone już i zupełnie doskonałe pierwsze przedstawienie. Niezawodnie zaś wiele osób muzykalnych skorzysta z dobrego pomysłu dyrekcyi, pójdzie na jeneralną próbę i na przedstawienie.

Kradzież na poczcie. Z lokalu urzędu pocztowego w Dolinie w nocy z środy na czwartek, złodzieje skradli w gotówce i w markach około 2000 K., jakoteż trochę kosztowności, należących do ekspedytorki tego urzędu.

Konkursa rozpisują: Dyrekcya lasów i dóbr skarbowych Oddział II na posadę koncepisty administracyjnego w X randze; termin czterotygodniowy. — Starostwo stanisławowskie na koncesyę na czwartą aptekę; termin do 12 czerwca.

Teatr miłośników sceny porwał się wczoraj na rzecz bardzo trudną, bo na wystawienie operetki i wybrał w tym celu „Karmaniola" Moniuszki. Owóż jeżeli się weźmie pod uwagę, że amatorowie, którzy występowali w tej sztuce, weszli byli po raz pierwszy na deski sceniczne, to oddać im należy wielkie pochwały. Szczególnie wokalna strona przedstawienia wypadła dobrze. Chóry trzymały się nawet bardzo dobrze. Operetkę poprzedziła jedno-aktówka p. Ludwika Hellera, byłego dyrektora teatru hr. Skarbka. Rzecz ta napisana od jednego rozmachu pióra, w przystępie sentymentalnego usposobienia i posolona satyrą na dekadentów i ich poezyę, wypadła dość dobrze. Autora wywołano hucznymi oklaskami, jakoteż artystów, pomiędzy którymi, jak zawsze, najbardziej się odznaczyli panna Kozierowska i panowie Pilarski i Wiesenberg.

Obniżenie ceny książek szkolnych. Z upoważnienia ministra wyznań i oświaty przedłużyła Rada szkolna krajowa na lat 10 kontrakt, zawarty z Zakładem narodowym im. Ossolińskich, w sprawie wydawnictwa polskich książek dla szkół ludowych w Galicyi. W kontrakcie tym za zgodą Wydziału krajowego pozostawiono w dotychczasowej wysokości ryczałtową kwotę, uiszczaną przez dyrekcyę wydawnictwa książek szkolnych do funduszu szkolnego krajowego, jako zwrot nadwyżki administracyjnej, tj. w wysokości 5670 koron, w zamian za co zobowiązał się zakład narodowy im. Ossolińskich do pewnego, dość znacznego obniżenia ceny książek szkolnych. W ten sposób stało się zadość uchwale sejmowej z r. 1899, wzywającej Radę szkolną krajową, by starała się obniżyć ceny książek szkolnych dla szkół ludowych, szczególniej w klasach najniższych.

Stan zasiewów. Z okolicy Podwołoczysk piszą nam: Niebywałe o tej porze zimno i posucha z ciągłymi wichrami przeszkadzają wprawdzie wybujaniu pszenicy, ale zarówno także wzrostowi i rozkrzewieniu się jarych zasiewów; żyto drobnieje. — Sadzenie kartofli ukończone, stan koniczyny i mieszanek traw zadowalający.

Zamach morderczy. Z Nowego Sącza donoszą: Osoby, które przybyły tutaj pociągiem kolejowym z Tarnowa, opowiadają, że na stacyi kolejowej Gromnik zaszedł wypadek zamachu na jednego z podróżnych. Mianowicie, gdy w Gromniku wysiadał z pociągu margrabia Guy Deschamps de Boishebert, aby udać się do odległego o kilka kilometrów Siemiechowa, gdzie mieszkał, zbliżył się do niego Mikułowski, dawny właściciel Siemiechowa i strzelił do niego z rewolweru. Strzał jednak chybił i trafił w latarnię. Mikułowski usiłował wtedy strzelić powtórnie do margrabiego, lecz przeszkodzono temu. Mikułowskiego ubezwładniono i oddano w ręce żandarmeryi. — Mikułowski, który był dawniej właścicielem Siemiechowa (pod Zakliczynem), mieszkał tam jeszcze i obok zabudowań dworskich posiadał małą fabryczkę słomianych mat, podczas gdy mrgr. Boishebert mieszkał we dworze.

Na ochronkę im. Henryka Sienkiewicza w Zbarażu złożyli: 1) Najprzew. ks. arcybiskup Bilczewski 30 K. 2) Przew. ks. Kaczorowski, szambelan Jego świąt. i proboszcz w Opryłowcach 5 K. 3) Przew. ks. Pawłowski z Kołomyi 4 K. 4) Przew.

ks. Antoni Augustyn superyor OO. Jezuitów w Czerniowcach 4 K. 5) Klasztor PP. Niepokalanek w Jarosławiu 5 K. 6) WP. Urzeteczkowa z Wadowic 4 K. 7) WP. G. Barącz (Krzywce) 10 K. 8) WP. S. Polnicki z Niska 2 K. 9) WP. E. Zychowicz ze Lwowa 10 K. 10) WP. J. Korczyński z Wojniłowa 2 K. Łaskawym ofiarodawcom zasyłamy serdeczne staropolskie „Bóg zapłać". Polecamy sprawę tę zbożną i nadal wszystkim szlachetnym sercom Rodaków naszych. *Komitet.*

Kradzież. We dworze w Rybotyczach na szkodę dzierżawcy p. Kapiszewskiego skradziono przed paru dniami dwie kasetki srebra stołowego z monogramem A K. wartości 2000 K.

Rabuś. Dziś rano do pomieszkania p. Karola Uhlego, emer. prezydenta sądu krajowego, przy ul. Zamoyskiego l. 15, wtargnął notorycznie znany złodziej Mendel Rechter z Drohobycza, który ma pobyt we Lwowie zakazany i począł zabierać różne rzeczy. Schwytano go jednak i oddano w ręce policyi.

Napad i gwałt. Wczoraj wieczorem dziesięciu drabów napadło na ul. Zielonej na idącą ze swym bratem i narzeczonym Katarzynę Zubrzycką. Atak był tak niespodziany, że towarzyszący Katarzynie mężczyźni nie zdołali przeszkodzić drabom w porwaniu dziewczyny. Napastnicy zanieśli Zubrzycką do pobliskiego ogrodu i tam ją zhańbili, a nadto skradli jej korale wartości 20 K. i pugilares z kwotą 10 K. Jednego z uczestników tego gwałtu 23-letniego Jana Gałuszkę, furmana, aresztowano. Przyznał się on do winy. Co do innych sprawców, to policya jest na ich tropie.

Spryt lwowskich złodziei. W nocy z soboty na niedzielę zakradli się złodzieje do jednej z kamienic przy ul. bocznej Słodowej. Uliczka ta świeżo wycięta, posiadająca wiele nowych kamienic, nie jest oświetlona ani jedną latarnią. Owóż złodzieje otworzyli sobie witrychem bramę kamienicy i udali się na piętro, na obławę do właściciela jej. Aby sobie zapewnić zupełne bezpieczeństwo, powkręcali we wszystkie drzwi od mieszkań wychodzące na klatkę schodową zakrętki i w ten sposób zabezpieczyli się przed ewentualnem przeszkodzeniem im w wyprawie, bo nikt ze swego mieszkania nie mógłby się wydostać i pośpieszyć okradanym na ratunek. W mieszkaniu właściciela kamienicy zaświecili sobie złodzieje lampę, przeszli przez kilka pokoi, gdzie witrychami pootwierali szafy i biurka, aż dotarli z światłem do sypialni. Kroki i światło obudziły śpiących w tym pokoju właściciela kamienicy i jego żonę, a gdy właściciel porwał się z posłania, złodzieje natychmiast rzucili się do odwrotu i zanim zbudzony stróż wyszedł ze swej izby, opryszki dawno już byli na ulicy i zniknęli w ciemnościach nocy.

List Sienkiewicza. Dzienniki paryskie drukują list Henryka Sienkiewicza, pisany przed kilku tygodniami do p. Bronisława Kozakiewicza, tłumacza dzieł naszego pisarza na język francuski. „Szanowny panie — pisze autor „Trylogii" między innemi — w dziennikach, które przeglądam, znajduję niekiedy poglądy bardzo dziwne. Tak np. p. Brunetière miał oświadczyć, iż „Quo vadis" jest poprostu reprodukcyą „Martyrs" i „Acté" z dodatkiem „Antychrysta" Renana. Otóż mogę panu wyznać szczerze, że nie znam „Les Martyrs" Chateaubrianda, ani „Acté" Dumasa. My, Polacy, czytamy dużo, ale niepodobna czytać wszystkiego. Znam parę dzieł Chateaubrianda z czasów mojej młodości, ale „Les Martyrs" nie wpadły mi nigdy w rękę. Wiedziałem tylko, że książka taka istnieje, oto wszystko. O „Acté" nigdy nawet nie słyszałem. Jestem wielkim wielbicielem Dumasa ojca, czytałem po kilka razy jego romanse historyczne, ale nigdy nie zajmowałem się jego sztukami teatralnemi, uważając je za prace drugorzędne. Inaczej rzecz się ma z „Antychrystem" Renana. „Quo vadis" nie jest ani reprodukcyą, ani naśladowaniem, ale „Antychryst" jest kapitalnym dokumentem historycznym, a trzebaby pisarza bardzo ograniczonego na to, aby, piszac o czasach neronowskich, nie korzystał z tego dzieła tak, jak się korzystało z Tacyta, Swetoniusza, Diona Cassiusa i w. i. Zresztą ktokolwiek starał się poznać rzecz bliżej, wie dobrze, do jakiego stopnia Renan czerpał z Tacyta. Pisząc „Quo vadis", korzystałem z wielu dzieł francuskich: Boulégo, Fustel de Coulanges'a, Baudrillarta, de Boissiera i d'Allarda, tak samo, jak z dzieł angielskich, niemieckich, a głównie łacińskich. Ale, jak sądzę, miałem do tego prawo, jak każdy romansopisarz. Uderza mnie prawdziwie, że p. Brunetière zdaje się nie wiedzieć, że istnieje we wszystkich językach europejskich cała literatura historyczna i powieściowa, dotycząca Nerona. Opowiadania niemieckie i angielskie z czasów Nerona mogą być liczone na tuziny. W języku polskim istnieją: „Rzym za Nerona" Kraszewskiego, „Caprea i Roma" (z czasów Tyberyusza) tegoż autora, wspaniały „Irydyon" (z czasów Heliogabala), o tyle wyższe od „Martyrs" Chateaubrianda i „Acté" Dumasa, że tak Kraszewski, jak Krasiński byli większymi pisarzami i poetami, niż ci dwaj autorowie. Dlaczegóżby powieściopisarz współczesny miał się ograniczać na „Les Martyrs" i „Acté"? Możnaby powiedzieć, że p. Brunetière nie wie, że istnieje coś więcej poza tem. Gdyby chodziło o kogo innego, podejrzywałbym go o ignorancyę, ale p. Brunetière ignorantem być nie może, prawdopodobnie więc zrobił mnie dziełem Chateaubrianda i Dumasa przez czysty patryotyzm, uczucie, które w każdym szanować należy. Rozumie się, że piszę o tem tylko w tym celu, aby pan przy sposobności miał materyał do odpowiedzi. Dla mnie nie jest to nowością. Oto świeżo jeden z dzienników włoskich ogłosił, że „Quo vadis" jest po prostu plagiatem z pewnego romansu włoskiego. Ani tytułu tego dzieła, ani nazwiska autora nie pamiętam, a zresztą i nikt ich nie zna. Odnaleziono także podobieństwo pomiędzy „Quo vadis" a „Kuszeniem św. Antoniego" Flauberta. W końcu p. Halperin-Kamiński pisał mi, iż p. Flammarion (pomimo mego listu, w którym odmówiłem upoważnienia i odrzuciłem układy) ogłasza „Quo vadis" z ilustracyami p. Styki. Ponieważ p. Halperin-Kamiński oświadczył, iż przekład jego, podpisany przez niego, wydawca zmienił na przywileju, przeto raz jeszcze protestuję. Nie mogłem dać p. Styce mego upoważnienia, skoro go już dałem Stachiewiczowi. Znam p. Stykę bardzo mało i jestem niezmiernie zdziwiony, iż on, pomimo mojego stanowczego protestu, zgodził się na wzięcie udziału w tej spółce".

Kolonie wakacyjne w Tuchli. Wskutek dość znacznego namnożenia się w kraju naszym rozmaitych humanitarnych instytucyj, opartych o dobroczynność publiczną, siłą rzeczy dziać się musi, że niejedna z nich, sama przez się bardzo pożyteczna, nie może zwrócić na siebie dość uwagi ogółu, by rozwijać się w szerokich ramach. Do takich należy zacna i serdecznego poparcia godna instytucya kolonij wakacyjnych dla dzieci funkcyonaryuszy kolejowych, która tylko dzięki zabiegom i dużej energii kierowników jej w najmniejszym tylko zakresie może się rozwijać. To też i ofiarność tej części społeczeństwa, która z kolonij korzysta, zasługuje na uznanie. W obszernem sprawozdaniu za rok 1900. Komitet, zarządzający temi koloniami, zaznacza z radością, że rozwój tego szlachetnego przedsięwzięcia przeszedł nawet najśmielsze nadzieje. Przed trzema laty, kiedy położono kamień węgielny pod „Fundacyę jubileuszową kolonij wakacyjnych im. Cesarza Franciszka Józefa c. k. Dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie", — postanowiono, że w kolonii początkowo corocznie najwyżej 80 dzieci ma znaleść pomieszczenie i że trzeba zebrać 20.000 zł. na założenie i urządzenie kolonii. Tymczasem już w roku 1900 z kolonii korzystało dwieście dwoje dzieci, a majątek fundacyi urósł do 84.375 K. Na ten nader pomyślny stan rzeczy składają się: ofiara ministra Witteka w kwocie 2.000 K. i liczne z jego strony dla kolonii przyznane ulgi, dalej subwencye stowarzyszeń kolejarskich w Wiedniu i we Lwowie, następnie energiczna, pełna serdecznej pieczołowitości praca pań i panów komitetowych pod znakomitem i przykładnem przewodnictwem pani dyrektorowej Wierzbickiej, jakoteż gorące orędownictwo, zawsze chętne i zawsze nader skuteczne dyrektora kolei p. Wierzbickiego. Dzięki tym wszystkim dobroczyńcom, z wzorowo urządzonej i znakomicie położonej kolonii tuchelskiej korzysta podczas wakacyj wiele dziatwy najbiedniejszych funkcyonaryuszy kolejowych, nabiera tam zdrowie, krzepi siły, bawi się doskonale pod opieką kierowników i kierowniczek kolonii, a rodzice nie posiadają się z radości i wdzięczności dla tych, którzy to dzieło stworzyli i je swą ofiarnością, pracą i trudami coraz bardziej powiększają.

Co do kasowej części sprawozdania komitetu kolonij wakacyjnych w Tuchli, to wykazuje ono obrót w kwocie 31.860 K., z czego pozostała nadwyżka na rok bieżący w kwocie 17.734 K. W rubryce dochodów figuruje między innemi kwota 4365 K. jako dochód z urządzonych zabaw towarzyskich. Jest to jeden z wymownych dowodów, jak komitet z państwem Wierzbickimi na czele znakomicie umie się krzątać, z jakiem serdecznem oddaniem się, około pomnożenia majątku tej humanitarnej instytucyi. Wszak to owe świetne rauty tuchelskie w niezmiernie gościnnych salonach dyrektorstwa Wierzbickich głównie składają się na tak okazały czysty dochód z „zabaw towarzyskich". Aby takie rezultaty osiągać, trzeba ogromnie wiele poświęcenia, z najlepszych płynącego serc,—trzeba mieć prawdziwy dar przyciągania ludzi do takich przedsięwzięć, a poza tem także niepospolitą rutynę w urządzaniu wszystkiego, tak, ażeby to i dzisiaj się podobało i na jutro pozostawiło dodatnie wspomnienie wraz z przeświadczeniem, że i w przyszłości warto ofiarować grosz na cel szlachetny, gdy w tak miłej, wykwintnej formie płynie ku temu zachęta.

Ponieważ komitet ma za jeden z głównych celów utworzenie funduszu, z którego odsetki wystarczyłyby zupełnie lub w przeważnej mierze na coroczne utrzymanie co najmniej ośmdziesięciorga dzieci przez 6 tygodni na kolonii, przeto komitet, uzyskawszy ponownie od ofiarnych funkcyonaryuszy kolei państwowych potrzebne środki, złożył już 2000 K. na procent, jako kapitał nienaruszalny. Jest to więc także dowód wielkiej roztropności komitetu, który nie poprzestaje na korzystaniu z pierwszego zapału ogółu dla kolonij tuchelskich, lecz pragnie im byt zapewnić nawet i wtedy, gdyby— co nie daj Boże — na kolonię tę przyszły gorsze czasy. — Do komitetu, popierającego fundacyę tuchelską przez urządzanie zabaw wszelkiego rodzaju należy 83 pań i panów ze sfer kolejowych, zaś liczba wspierających fundacyę osób z poza sfer kolejowych dochodzi do trzystu.

Pożar Oleszyc. Miasteczko Oleszyce w powiecie cieszanowskim nawiedził w sobotę po południu wielki pożar. Wedle dotychczasowych wiadomości spłonął cały rynek z ratuszem, kościół i cerkiew oraz kilkaset domów mieszkalnych. Około pięćset rodzin jest bez dachu i chleba.

W ostatniej chwili donoszą nam następujące szczegóły: W trzech godzinach pastwą pożaru padło niemal całe miasteczko i wieś Oleszyce Stare. Wszelki ratunek był niemożliwy. W płomieniach zginęła jedna żydówka, a według niesprawdzonych jeszcze pogłosek, także kilkoro dzieci. Położone od strony wiatru, od wschodu, budynki dworskie, ocalały, natomiast spłonął dach na kościele rz.-kat. i na cerkwi w Oleszycach (miasteczku), cerkiew filialna w Oleszycach starych, w miasteczku nadto probostwo rz.-kat. i gr.-kat. budynek szkolny, poczta, żandarmerya, ratusz i niedająca się na razie określić liczba domów.

Namiestnictwo wysłało dla pogorzelców telegraficznie znaczny zasiłek pieniężny.

Zmarli. W Lenczynie ks. Hilaryon Michalewicz, radzca konsystoryalny, gr.-kat. proboszcz Łanczyna, lat 71 wieku, a 37 kapłaństwa. — W Obroszynie dekanatu szczerzeckiego ks. Efrem Gliński, kapłan-jubilat, gr.-kat. proboszcz i kanonik, lat 85 wieku, a 58 kapłaństwa. — We Lwowie Józef Ziembiński, b. kierownik firmy Haasa i Synów, lat 54.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 9, w poł. +15 R. Bar. 774. Podnosi się. Pogodnie.

Myśli.

Kto napotyka wiele przeszkód, ten prawdopodobnie znajduje się na właściwej drodze do swego celu.

Na żadnem polowaniu niema tylu „pudeł," ile na polowaniu za szczęściem.

Rzadko kiedy kobieta chowa swą rozpacz w sobie, gdyż tam niktby jej nie mógł zobaczyć.

Także zarzut: „Mój synu, hańbę mi przynosisz! Wczoraj upiłeś się tak, jakbyś był nie synem, lecz ojcem".

Prawdziwą pięknością w sztuce jest tylko piękna prawda.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek „Mężowie Leontyny", komedya w 3 aktach Alfreda Capus, w tłom. M. Sachorowskiego. We wtorek (po cenach dramatu) „Manon", opera Masseneta. We środę po raz 1-szy „Requiem" Verdi'ego.

Literatura i sztuka.

Z teatru. Jutro, we wtorek 13 b. m. o godzinie 3-ej popołudniu, odbędzie się na scenie teatru miejskiego, ostatnia generalna próba z „Requiem" Verdi'ego, w której wezmą udział soliści pp. Marconi, Navarini, Ufreduci i Guerini, soliści opery teatru miejskiego, chóry Towarzystwa muzycznego, Towarzystw śpiewackich „Echa" i „Lutni", orkiestra teatru miejskiego i Towarzystwa muzycznego, pod osobistem kierownictwem kapelmistrza F. Spetrino.

W dziale dramatu przygotowuje się znakomitą komedyę w 5 aktach z francuskiego, Emila Augier'a pt. „Zaraza", z której już od dłuższego czasu odbywają się próby. Główne role w tej komedyi objęli pp. Stachowiczowa, Siennicka, Tarasiewicz, Hierowski i Chmieliński. — Od dzisiaj rozpoczynają się próby z dramatu Stanisława Wyspiańskiego p. t. „Wesele", która to sztuka napisana z prawdziwym talentem, cieszy się w Krakowie stałem powodzeniem.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 11 maja.

(Z). Nowojorska giełda jest dziś zamknięta. Jak po wielkiej bitwie dwie armie wojujące zawierają zazwyczaj zawieszenie broni, by módz pogrzebać poległych i opatrzyć rannych, tak i w tej amerykańskiej wojnie finansowej zawarto zawieszenie broni, by dać bankom i wogóle wszystkim firmom giełdowym możność uporządkowania swych ksiąg i rachunków. Starzy bywalcy giełdowi przypominają sobie, że już był raz w Ameryce taki sam wypadek, iż musiano giełdę nowojorską zamknąć na pewien czas, ażeby zażegnać ogólny krach. Było to w roku 1873 i spekulacya w tym samym papierze, co obecnie, wywołała wówczas ogólne przesilenie finansowe w Ameryce, tj. spekulacya w akcyach kolei Northern-Pacific. Że ten papier kolejowy nadaje się do tego rodzaju spekulacyi, o jakiej my tu w Europie pojęcia nie mamy, pochodzi stąd, iż Towarzystwo „Northern-Pacific" razem z koncesyą na budowę kolei żelaznej, łączącej Ocean Atlantycki ze Spokojnym, otrzymało także od rządu Stanów Zjednoczonych w podarunku grunta obejmujące 19 tysięcy kwadratowych kilometrów obszaru. Grunta te kolonizowano, zakładano na nich miasta, wsie, fabryki — i one to nadały owemu przedsiębiorstwu kolejowemu tak gigantyczne rozmiary i czynią je przedmiotem walki krezusów amerykańskich. Pokazuje się obecnie, że jedną stronę wojującą stanowi kompania Morgana, Hilla i Carnegiego, a drugą Rockefellera, Goulda i Harrimanna.

Oczywiście takie zajścia, jak czwartkowe, możliwe są tylko dlatego, że giełda nowojorska nie ma tak jak giełdy europejskie tylko jednego lub dwóch terminów likwidacyi w miesiącu, tj. ultimo i medio, lecz likwidacya odbywa się tam codziennie i kupujący może od sprzedającego domagać się każdej chwili dostarczenia mu kupionego papieru. Wobec tego nie trudno spekulantom sprytnym, a rozporządzającym znacznymi funduszami, wytworzyć na zawołanie sztucznego braku tego lub owego papieru. Mnóstwo akcyi „Northern-Pacific" zakupiono w Londynie, gdzie likwidacya odbywa się na medio, tj. w połowie miesiąca i w tym też terminie będą mogły być dostarczone, oprócz tego skupują ajenci amerykańscy także na giełdzie berlińskiej te akcye, te jednak będą mogły być dostarczone dopiero z końcem miesiąca. — Ze względu na tę różnicę w terminie dostawy miały dziś akcye „Northern-Pacific" w Londynie kurs 176%, a w Berlinie tylko 140%. — Ostatnie depesze z Nowego Jorku donoszą, że umysły uspokoiły się tam znacznie i że gorszych rzeczy zapewne nie ma już potrzeby się obawiać.

Nasza giełda na szczęście nie odczuwa bezpośrednio tych wypadków w Ameryce, gdyż spekulacya w papierach amerykańskich nie istnieje u nas wcale. Spekulanci nasi wciąż są zapatrzeni na parlament. Dziś osłabiła się tendencya targu pod wpływem wiadomości, że szlachta czeska robi nowe trudności w sprawie kanałowej. Natomiast wyłania się nowa kwestya, która wzbudza w sferach giełdowych różowe nadzieje, a mianowicie, że nastać ma okres nowych wielkich inwestycyi gminnych w Wiedniu, że wszystkie koszary będące w obrębie miasta zostaną zburzone, a na ich miejscu powstaną wspaniałe budowle, za miastem zaś trzeba będzie zbudować nowe koszary.

Z Paryża donoszą, że nową czteroprocentową pożyczkę rosyjską obejmą banki francuskie po 96 za 100, a publiczności ofiarują ją po 98½.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 692 75, węgierskie 697·00. Anglobanki 279·75, Uniony 563·00, Bankvereiny 488·00, Länderbanki 419·25, Ludwiki 425·50, Czerniowieckie 542·00, Elbethale 508·00, Renta papierowa 98·60, srebrna 98·15, austryacka złota 118·05, austr. renta wal. kor. 97·50, węgierska złota 117·60, węgierska renta wal. kor. 93·10, dukat 11·32, 20-franków. 19·10—, 20-markówka 23·51, ruble 2·54—.

§ **Z kolei**. Kolej lokalna Kimpolung-Valeputna położona w obrębie Dyrekcyi kolei państwowej w Stanisławowie, dotychczas otwarta tylko dla ruchu towarowego, oddaną została w dniu 1go maja br. także dla ruchu osobowego.

Austryacko-węgiersko-rosyjski ruch graniczny. Z ważnością od dnia 1 b. m. wyszła karta z poprawkami do poszczególnych taryf dla powyższego ruchu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Lugdun 13 maja. Wczoraj wieczorem na bankiecie wygłosił minister marynarki Lanessau mowę, w której wyliczał wszystko, co w ostatnich 30 latach republika uczyniła dla armii i marynarki. „Nie chcę — mówił minister — wspominać o bolesnych zdarzeniach, które wykazały zaniedbania drugiego cesarstwa. Przypominam natomiast, co uczyniła republika dla zbrojności kraju. Mamy teraz najlepsze działa i najlepszą broń, mamy dość silne i dostatecznie wyćwiczone wojsko, odpowiadające wszelkim wymaganiom. Jeżeli w r. 1901 nasz projekt uzupełnienia marynarki będzie przeprowadzony, wówczas będziemy mogli z zimną krwią oczekiwać wszelkich możliwych wypadków. To zaś, co republika uczyniła dla armii i marynarki, powinno całą tę zbrojną siłę natchnąć uczuciem niewzruszonej wierności dla republiki."

Londyn 13 maja. Do *Standardu* donoszą z Pretoryi, że siły Boerów wynoszą jeszcze, mimo ostatnich ich klęsk i strat, 16.500 ludzi. Boerowie mają kilka dział i znaczne zapasy amunicyi. Do *Daily Mail* donoszą z Pretoryi, że wódz Boerów de Wet rozpoczął znów operacye wojenne i z 2000 ludzi, przekroczywszy rzekę Vaal, wtargnął do Transvaalu.

Oviedo (w Hiszpanii) 13 maja. W fabryce dział w Trubii zaszła wielka eksplozya. Przeszło 30 osób utraciło życie, 15 jest rannych. Szkody zrządzone wybuchem są bardzo znaczne.

Warszawa 13 maja. Spłonęło miasteczko Góra Kalwaryi; spaliło się około 55 domów żydowskich i około 30 stajen i szop. Spłonął także dom rabina Lewka Altera, do którego co najmniej 100.000 żydów odbywa corocznie pielgrzymki. Pozostało 2.000 osób bez dachu i chleba. Ocalały oba kościoły katolickie i budynki publiczne powyżej rynku położone. Zawiązał się tutaj komitet ratunkowy.

Gniezno 13 maja. Kanonikiem gnieźnieńskim w miejsce ś. p. Krausa, mianowany został ks. Kretschmer z Koyni, profesor przy tamtejszem seminaryum nauczycielskiem. Prawo nominacyi przysługiwało w tym razie rządowi, ponieważ ś. p. Kraus zmarł w miesiącu nieparzystym.

Poznań 13 maja. Sędzia śledczy ukończył już śledztwo wstępne w sprawie studentów, oskarżonych o należenie do „Zjednoczenia towarzystw polskich za granicą", dziś już nie istniejącego, akta oddane prokuratoryi wraz z całym materyałem, zebranym w rewizyach. Właściwy początek śledztwa przypada jeszcze na pierwsze miesiące roku zeszłego, gdy przy rewizyi, dokonanej u Witołda Leitgebera w Ostrowie, natrafiono na ślady już nie istniejącego wówczas Towarzystwa.

Wiedeń 13 maja. Wczoraj przybyła tu deputacya oficerów 13 pułku piechoty bawarskiej, aby wręczyć Cesarzowi, jako właścicielowi tego pułku, szablę honorową i złożyć imieniem pułku życzenia. Deputacya wyjechała stąd do Budapesztu.

Wiedeń 13 maja. Prezydent ministrów Koerber i minister kolei Wittek powrócili z Budapesztu.

Konstantynopol 13 maja. Pogłoski, jakoby Porta w obecnym zatargu pocztowym z mocarstwami doznawała poparcia ze strony pewnego mocarstwa, są nieuzasadnione. Rosya i Włochy dlatego nie przyłączyły się do protestu ambasadorów, że bezpośrednio nie są dotknięte zarządzeniami władz tureckich. Z powodu zwrócenia przez ambasadorów Porcie jej ostatnich dwóch not, nie może ona wystosować żadnej nowej, chociaż stara się o zażegnanie zatargu. Wysyłanie poczty z zagranicy do Konstantynopola i naodwrót, odbywa się jeszcze ciągle przez specyalnych kuryerów. Natomiast turecka służba pocztowa prawie zupełnie ustała. Okręt Lloydu „Wenus", który wczoraj odjechał stąd do Tryestu, odmówił przyjęcia tureckich posyłek do Albanii. Tak samo odpływający dziś okręt Lloydu „Euterpe" nie wziął posyłek poczty tureckiej.

Sofia 13 maja. Zaprowadzoną z powodu dżumy w Konstantynopolu kwarantannę zniesiono.

Madryt 13 maja. W Sewilli zaszły wczoraj rozruchy, wywołane demonstracyą studentów; policya przywróciła porządek.

Warszawa 13 maja. Brześć stoi w płomieniach od dwóch dni. Spaliło się 62 domów mieszkalnych i 70 zabudowań. Spalił się gmach poczty i telegrafów, kasy powiatowa i skarbowa, cerkiew prawosławna i wiele innych gmachów. Straty obecnie wynoszą więcej niż 120.000 rubli, a ubezpieczone były na 55.000.

Konstantynopol 13 maja. Rosya zmieniła taktykę, zabiera na swe okręty przesyłki tureckie i na odwrót oddaje swoje przesyłki pocztom tureckim.

Poznań 13 maja. Prokuratorya poznańska rozpatruje dwie sprawy tajnych stowarzyszeń między młodzieżą polską. Jedna dotyczy studentów uniwersytetu, których podejrzywają o należenie do nieistniejącego już dziś „Zjednoczenia", druga dotyczy uczniów gimnazyalnych. W pierwszej, oficyalnie nazwanej sprawą „Bolewskiego i towarzyszy" władze pruskie już bardzo dawno prowadzą śledztwo, nie mogą jednak wykryć żadnej winy. Rewizyami u akademików w Berlinie, Wrocławiu, Monachium i Gryfii chciano zgromadzić materyał dowodowy, nie znaleziono jednak nic naprawdę karygodnego. W Berlinie przesłuchiwano w tej sprawie stu kilkunastu studentów polskich, spodziewając się natrafić na dowody winy. Wezwano z Poznania do Berlina radzcę policyjnego Zachera, aby rozpatrzył się w materyale, którego dostarczyły rewizye. P. Zacher długo trutynował akta i przesłuchiwał studentów, nic nie wykrył i z niczem powrócił do Poznania. Głównego winowajcę, akademika Bolewskiego, po raz wtóry już poszukują listami gończymi, lecz bezskutecznie, ponieważ on przebywa gdzieś za granicą.— Wątpliwem jest, czy prokurator poznański będzie mógł wnieść skargę.

Natomiast w drugiej sprawie, dotyczącej uczniów gimnazyalnych, a noszącej oficyalną nazwę sprawy „Gończy i towarzyszy" sędzia śledczy ma jakieś zeznania jednego ucznia. One jednak nie obciążają oskarżonych w tej mierze, aby można było wytoczyć im polityczny proces. Dlatego śledztwo ciągle jeszcze się toczy.

Petersburg 13 maja. Ukaz cesarski ogłasza emisyę czteroprocentowej pożyczki w kwocie 424 milionów franków. Pożyczka ta będzie emitowaną jako „czteroprocentowa konsolidowana renta rosyjska".

Barcelona 13 maja. Spokój przywrócono. Większa część strejkujących rozpoczęła pracę pod dawnymi warunkami. Uwięzionych manifestantów wypuszczono. Policya przedsięwzięła nowe aresztowania anarchistów.

Konstantynopol 13 maja. Rozpowszechniane przez angielskie i francuskie dzienniki pogłoski o złym stanie zdrowia sułtana są fałszywe. Sułtan cieszy się jak najlepszym zdrowiem.

Bukareszt 13 maja. Kwarantannę na proweniencye z Konstantynopola, zaprowadzoną z powodu zaszłego tam wypadku dżumy, zmniejszono z 10 na 6 dni.

Kraków 13 maja. Pierwszy targ na bydło rogate w byłym krakowskim zakładzie kontumacyjnym odbędzie się 15go maja, urządzony przez Bank galic. dla handlu i przemysłu, w zastępstwie ogólnego Związku hodowców bydła. Kontrakt z tym Związkiem kończy się 21 b. m. W kołach radzieckich sprzeciwiają się dalszemu wydzierżawieniu kontumacyi Związkowi, ponieważ nie dotrzymał obowiązków wobec gminy. Istnieje projekt urządzenia w Krakowie targu z 24-godzinnym popasem.

Kraków 13 maja. W okolicy „Panieńskich Skał", w oddaleniu około 8 kilometrów od Krakowa wykonano niesłychanie zuchwały napad. Na towarzystwo, złożone z 2 mężczyzn i kobiety napadło w jasny dzień 5 drabów i zażądało pieniędzy. Gdy jeden z mężczyzn dał napastnikom guldena, oni niezadowoleni, rzucili się na kobietę, usiłując zrabować zegarek. Napadnięci zdołali się obronić. Trzech włóczęgów aresztowano. Twierdzą, że rabowali z braku pracy.

Konstantynopol 13 maja. Po odpowiedzi wystosowanej przez Portę do ambasadorów w sprawie pocztowej, ambasadorowie wzięli pod rozwagę wniosek urządzenia demonstracyi floty.

Abazya 13 maja. W południe przybył tu król grecki.

Wypadki w Chinach.

Pekin 13 maja. Ostatnia nota mocarstw, wystosowana do pełnomocników chińskich oznacza ogólną sumę odszkodowania, jakie mają Chiny zapłacić na 450 milionów taelów.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 13 maja. Hr. Skrzyński z Zagórzan. Hr. Korytowski z Plotycz. K. Rogoziński i J. Mühlrad z Jasła. A. Strickler z Zurychu. Z. Pietruski z Mościsk. Hr. A. Dzieduszycki z Jasionowa. Generał Weissenbruk z Tarnopola. M. Bryczyński z Pacykowa. J. Kaufler z Wiednia. Dr. J. Segal i dr. J. Taubenfeld z Drohobycza. Dr. Z. Wąsowicz, Z. Jaroszyński i hr. J. Tyszkiewicz z Krakowa. W. Serwatowski z Jezierzan. A. Głażewski z Chmielowa. A. Białogłowski z Mościsk. A. Jordan z Więckowic. J. Jordan z Wojnicza. J. Rogolski i K. Wydżga z Warszawy. T. Dębicki z Krynicy. B. Pruszyński z Marykonstantynowa.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 13 maja. A. Zaremba Cielecki z Hadyńkowic. J. Kapliński z Machnówka. A. Zadurowicz z Chlebiczyna. F. Feller z Bikszád (Węgry). J. Polter i A. Abramowicz z Krakowa. H. Heim z Norymbergi. J. Wysocki z Ostoburza. A. Wicklein z Wiednia. Rotm. Kundel z Stanisławowa. J. Körner z Wrocławia. A. Slanina z Sambora. H. Zell z Klosterneuburga. H. Schwarz z Hamburga. E. Stanek z Wiszni

HOTEL FRANCUSKI
plac Maryacki — Lwów.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 13 maja. J. Piątkiewicz z Rohatyna. R. Kozorek z Berna. A. Spayer z Osnabruku. L. Krobicki z Bochni. J. Wewiórski z Ustrzyk. J. Görtner, K. Pamperl, M. Pisk, J. Schmid i J. Wimmer z Wiednia. S. Margules z Tarnopola. S. Leniecki z Schodnicy. W. Puchalski z Horodenki. A. Markus z Hamburga. L. Labrés z Brzeżan. N. Fallbömer z Stanisławowa. K. Dmowski z Krakowa. A. Abgarowiczowie z Bratyszowa. L. Thom z Turynki. S. Dorożyński z Rohatyna.

NADESŁANE.
Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 13 maja. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwik po 420 Koron 426·00 do 435·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 537.00 do 546.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 610.00 do 620.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400·— do 410.—. Banku dla handlu i przemysłu po 40 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70, 4 proc. los. w 60 lat 90.00 do 90·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98 90 do 99.60. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.00 do 93.70, 4 proc. los w 56 lat 91·10 do 91.80.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 96·20 do 96·90. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·70 do 102·40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 100·00 do —.—. 4 proc. z 1893 r. 93.10 do 93·80, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·50 do 88·20, 4½% po 200 koron 97·25 do 97·95.

Monety. Dukat cesarski 11·27 do 11·45. Napoleondor 19·00 do 19·25. Rubel rosyjski papierowy 252·80 do 255.00. 100 marek niemieckich 117·40 do 117·90.

Wiedeń 13 maja. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 24·85. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 40·60.

Berlin 13 maja. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·05. Spirytus 44·30.

Paryż 13 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·65. Mąka („Fleur de Paris") 24·75.

Wiedeń 13 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 0·00—0·00, na maj-czerwiec 7.78—7·79, na jesień 7·89—7·90; żyto na wiosnę 0·00—0·00, na maj-czerwiec 7·76—7·77, na jesień 7·10—7·11; kukurudza na maj-czerwiec 5·58—5·59, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·65—5·66, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·82—5·83; owies na wiosnę 0·00—0·00, na maj-czerwiec 7·25—7·27, na jesień 6·11—6·12. Rzepak na sierpień-wrzesień 13·80—13·90. Olej rzepakowy na kwiecień-maj 0·00—0·00, na wrzesień-grudzień 00·00—00·00. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

Budapeszt 13 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na maj 7·50—7·51, na październik 7·59—7·60; żyto na maj 7·40—7·50, na październik 6·72—6·73; owies na maj 0·00—0·00, na październik 5·72—5·74; kukurudza na maj 5·31—5·32, na lipiec 5·37—5·38. Rzepak na sierpień 13·40—13·50. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna słaba. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

70)

Prawo starszeństwa

POWIEŚĆ

Champola.

(Ciąg dalszy).

Ażeby pogodzić te wszystkie względy, należało przedsięwziąć środki rozsądne, lecz w tajemnicy. Tajemnica ta zwiększała trudności i moje cierpienia: stawiałam na kartę moją cześć, niekiedy nawet życie. Lecz nie dbałam o to. Chodziło o Waltera, o jego ocalenie! To jedno tylko miałam przed oczami. Stawałam do walki z potęgą przechodzącą me siły. Nie wiem, jak zdobyłam się na taką silną wolę. Używałam podstępów i środków niezgodnych z mem usposobieniem. Konieczność nie pozwalała mi przebierać w środkach. Pamiętacie przyjazd owego lekarza? Zmuszona byłam w sekrecie pojechać do niego do Yorku, przyjąć go tu bez wiedzy wszystkich, przedstawić go Walterowi pod fałszywem nazwiskiem, gdyż inaczej nigdy nie dopuściłby go do siebie. Ażeby zaś uzyskać to, ileż musiałam błagać go, ile wydać pieniędzy! Zmuszona byłam sprzedać swe klejnoty, okradać Waltera i on to dostrzegał!... Nie, nie potrafię wyrazić moich tortur, nie sądzę, by jaka kobieta druga doświadczyła podobnych.

Wszelkiego rodzaju ciosy uderzały we mnie, a od nikogo nie mogłam oczekiwać ani pomocy, ani ulgi. Wszystkie uczucia mego serca musiałam tłumić w sobie. Nie mogłam nawet cieszyć się z przyjścia na świat dziecięcia, wiedząc, że czeka go los jego ojca; nie mogłam opłakiwać śmierci jego, nawet pragnąc śmierci dla siebie, gdyż wiedziałam, że jestem potrzebną dla Waltera; musiałam czuwać nad nim bezustannie i samem tem czuwaniem wystawiać się na podejrzenie jego i wszystkich was i nie módz się usprawiedliwić, nie zdradziwszy go! Zamiast powiedzieć wam wprost: „Nie słuchajcie go, on jest obłąkanym!“ — wolałam wziąć na siebie wszelkie błędy i odpowiedzialność. Dodajcie do tego dziwne położenie względem każdego z was i niespodziewane komplikacye, jak gdyby wszystkie okoliczności sprzysięgły się na mnie. Doszło do tego, że z miłości i przez litość zmuszoną byłam stać się nieprzyjaciółką, dozorczynią więzienną i katem najbliższych memu sercu osób. Przeszkadzałam ci do szczęścia i odmawiałam nawet wyjaśnienia powodów. Czyż mogłam pozwolić ci zaślubić brata Waltera, skazanego na taki sam los co i on? Czy mogłam, odkrywając prawdę Franciszkowi, przyśpieszać ciążący i nad nim, jak mi się zdawało, fatalizm nieunikniony? Czyż nie lepiej było utrzymywać was w nieświadomości, milczeć, za jakąbądź cenę ratować przyszłość waszą, narazić się na wasze wyrzuty i podejrzenia, przecierpieć i to, samej, jak i wszystko inne!

Samej? Nie. Mylę się. Jestem niewdzięczną. Stefan cierpiał wraz ze mną i prawie tyleż co ja. Nigdy nie powiedziałam mu ani słowa, ale on wszystkiego się domyślił i również nie mówił nic do mnie. Mieliśmy jednakowe cierpienia, jednakowe nadzieje i jednakowe natchnienia. Przebacz mi Franciszku, teraz gdy wiem jaki węzeł łączył cię z Walterem; gdyż z wyjątkiem miłości, jedna krew tylko może natchnąć takiem poświęceniem. Tylko brat Waltera mógł zrozumieć i wspierać jego żonę.

— I umieć ocenić ją — ze łzami w oczach rzekł Franciszek. — Zazdroszczę Stefanowi tylko dwóch rzeczy: dnia, w którym omal nie zginął sam dla Waltera i położenia obecnego.

— Ów dzień... — rzekła Teresa — pamiętacie go, ale nie wiecie, jak to się stało. Ażeby zrozumieć to, należy wierzyć w fatalizm. Walter nigdy nie miewał paroksyzmu we właściwem znaczeniu tego słowa, chwilami tylko nachodziło go milczenie i miewał przywidzenia, zdawało mu się, że widzi i słyszy rzeczy, które nie istniały. Stan taki objawiał się w nim coraz wyraźniej. Jakaś praca odbywała się w jego mózgu. Na początku zimy doktor Muggleton oświadczył nam, że obawia się przesilenia i że może ono być bardzo poważne. Zalecił podwoić czujność, lecz jednocześnie, pod żadnym pozorem nie okazywać tego Walterowi, nie wywoływać w nim nieufności, gdyż najmniejszy opór jego woli może go doprowadzić do obłąkania gwałtownego. Przedewszystkiem usiłowaliśmy mieć go ciągle na oczach. Ileż cierpieliśmy, gdy udało mu się omylić naszą czujność! W nocy Stefan sypiał pod jego drzwiami. Sądziliśmy, że Walter nie spostrzeże tego, lecz w rzeczywistości, to on śledził nas i podpatrywał z zadziwiającą zręcznością. Prawdopodobnie, powziąwszy już wtedy zamiar samobójstwa, .przygotowywał się do spełnienia go. Rozmawiał przytomnie, i niczem nie zdradzał najmniejszego zboczenia umysłowego.

Pamiętasz, Queenie, jak był wesołym ostatniego wieczora. Nawet ja dałam się wprowadzić w błąd i wyobrażałam sobie, że na ten raz przesilenie zostało zażegnane. I dr. Muggleton był tegoż przekonania. Tego wieczora bawił właśnie w pałacu. Dwaj nadzorcy z jego domu zdrowia, których przyjęłam w charakterze lokajów, byli ciągle pod ręką. Na moje nieszczęście będąc przekonaną, że Walter jest dobrze strzeżony, zasnęłam na chwilę, a nie spałam tyle nocy! Ta jedna chwila wystarczyła mu. Znalazł sposobność urzeczywistnić swój projekt: pozbawić się życia, jak ojciec jego.

Jezioro ciągnęło go ku sobie. Przyznał mi się do tego.

Reszta wiadoma ci... zdaje mi się, że byłaś tam, nie wiem dlaczego...

— Dlatego, że powiedział mi... wierzyłam...

Queenie nie miała odwagi dokończyć i przyznać się Teresie, że ją podejrzywała i z powodu jej milczenia była mimowolną pomocnicą nieszczęśliwego obłąkańca.

— Gdybym była wiedziała — zawołała łkając — gdybyś mi była zaufała...

— Czyż mogłam zaufać ci, skoro nie wierzyłaś mi, ty, moje dziecko!...

Teresa ze smutkiem uczyniła ten wyrzut, lecz i udzieliła przebaczenia, ucałowawszy opartą na jej ramieniu jasną główkę siostry.

Dziewczyna umilkła.

Nie chciała opowiadać swych cierpień, bo cóż one znaczyły w porównaniu z męczarniami Teresy?

Jak usprawiedliwić swe postępowanie, które teraz wydawało się jej tak egoistycznem, tak szalonem, tak tchórzowskiem w porównaniu z cichym heroizmem, którego przykład miała przed sobą?

Teresa ze zwykłą sobie spokojną energią umiała kochać, cierpieć, poświęcać się.

Gdy tymczasem ona, z swym zapałem wrzącym, nie była zdolną do niczego, nie umiała ugiąć się przed tem, czego nie znała, przewidzieć, że siostra jej rządziła się miłością, poświęceniem się, za wysokiem, by mogła zrozumieć je.

Pragnęła światła, które nakoniec zajaśniało, a było ono nietylko chłodnem światłem sprawiedliwości i cnoty, lecz jasnym blaskiem i apoteozą ofiarności.

Teresa z swą bladą, jaśniejącą jak w aureoli twarzą nie była teraz podobną do milczącej zakonnicy za kratą klasztorną.

Wzrok jej nie błądził już w cieniach parku.

Nad fatalnym domem żałobnym, ogrodem i smutnem jeziorem rozciągało się w całym swym przepychu czyste niebo, mistyczny obraz niezmierzonej potęgi Bożej, rozpostartej nad zbolałymi i cierpiącymi jak tryumfatorski płaszcz nad czołem walczących.

Oczy Teresy tonęły w głębiach błękitu.

Wypłakawszy tyle, może widziały dalej, niż oczy innych.

Może z wysokości pręgierza i stosu męczennicy dostrzegają już przygotowane na ich przyjęcie: palmę i koronę.

— Tereso, droga mateczko moja — po cichu łkała Queenie.

Ale nie śmiała już ucałować nachylone ku niej twarzy siostry.

Usta jej spoczywały na ręce Teresy z szacunkiem i czcią, jaką wzbudzają święci mający opuścić ziemię, a cześć ta widoczną była i w ruchach rąk, któremi opasała szyję siostry, jak gdyby ją chciała powstrzymać.

Franciszek oskarżał się ze zwykłą sobie otwartością i żywością południowca, a Teresa, chcąc złagodzić jego wyrzuty sumienia, sama przypisywała sobie winę.

— Zawiele przedsięwzięłam — mówiła. — Spełnienie takiego zadania i zachowanie o niem tajemnicy przechodzi siły kobiety. Masz dowód na swej matce.

Przykład był bardzo trafny.

Mistress Kiddy, która tyle energii wykazała podczas walki, nie mogła pogodzić się z porażką.

Napróżno dla ukrycia jej zużywała resztę swego uporu.

Napróżno Franciszek usiłował wydobyć z niej jakiekolwiek wyznanie.

Nietylko nie okazała najmniejszego dowodu przywiązania, lecz przeciwnie, z każdym dniem stawała się dla niego obojętniejszą, jak zresztą była obojętną na wszystko, co ją otaczało.

(Ciąg dalszy nastąpi).

LW. kr. 17.965/901

Obwieszczenie.

Celem wydzierżawienia majętności Kuźmina górna i dolna w powiecie dobromilskim, należącej do fundacyi stypendyjnej imienia śp. Ryszarda Pieściorowskiego rozpisuje się niniejszem komertacyę ofertową.

Oferty pisemne, opiewające na sześcioletnią dzierżawę, od 1 lipca 1901 do 30 czerwca 1907 należy wnosić na ręce kuratora powyższej fundacyi Wgo Stanisława Gniewosza, wiceprezesa gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego. we Lwowie pod l. 19 ul. Trzeciego Maja zamieszkałego **najdalej do dnia 31 maja 1901 włącznie.** Do ofert opieczętowanych należy załączyć wadyum w gotówce, książeczkach kas oszczędności lub papierach publicznych, dających bezpieczeństwo pupilarne, obliczonych wedle kursu z dnia złożenia, wszelakoż nie wyżej od ich imiennej wartości. Wadyum wynosić ma przynajmniej dziesięć procent (10%) ofiarowanej kwoty czynszu jednorocznego. Jako minimalną cenę ustanawia się kwotę czterech tysięcy (4.000) koron rocznie.

Ogólne warunki dzierżawy niniejszej majętności, którym się w ofercie wyraźnie poddać należy, mogą być przejrzane w zwykłych godzinach urzędowych w biurze Dyrektora kancelaryi Wydziału krajowego (drugie piętro, numer drzwi 78).

Z Wydziału krajowego Król. Galicyi i Lodom. z W. Ks. Krakowskiem.

We Lwowie dnia 7 maja 1901.

L. W. kr. 15707/901.

OGŁOSZENIE KONKURSU.

W celu nadania czterech pensyj dożywotnich z fundacyi imienia Pietruskich ogłasza się niniejszem konkurs.

Dwie z tych pensyj, wynoszące po tysiąc (1000) koron rocznie, z której to kwoty 700 koron stanowi ryczałt na utrzymanie a 300 koron ryczałt czyli pensyę na inne wydatki, są przeznaczone dla mężczyzn, dwie dalsze zaś, wynoszące po dziewięćset (900) koron rocznie, z której to kwoty 700 koron stanowi ryczałt na utrzymanie, 200 koron zaś ryczałt czyli pensyę na inne wydatki, są przeznaczone dla kobiet.

Pensye niniejsze są przeznaczone dla zubożałych osób, należących do rodzin szlachty polskiej, w czasie istnienia Rzeczypospolitej Polskiej nobilitowanych, bez różnicy stanu, a zatem bez różnicy, czy są stanu wolnego, czy też żyją w małżeństwie, które bez własnej winy, wskutek prześladowania losu, w ubóstwo popadły. Pierwszeństwo przed innymi służy krewnym fundatorki, ś. p. Michaliny z Ruckich Pietruskiej i jej męża, ś. p. Konstantego Pietruskiego. Tak między nimi, jak i między obcymi pierwszeństwo mają osoby ociemniałe, przed wszystkimi zaś służy pierwszeństwo Wnej Stanisławie Chojeckiej.

W braku krewnych mężczyzn lub kobiet, mogą być pensye dla mężczyzn przeznaczone nadane krewnym kobietom i odwrotnie.

Wypłata pensyj rozpocznie się od najbliższego miesiąca po ich przyznaniu.

Rozdawnictwo należy do Wydziału krajowego, a będzie wykonane po wysłuchaniu zdania kuratora fundacyi, którym jest Wielmożny Stanisław Chojecki, w Rudzie Kochawinie zamieszkały.

Podania należy wnosić do Wydziału krajowego **najpóźniej do dnia 15 czerwca 1901** i załączyć do nich metrykę chrztu, dowody szlachectwa polskiego i świadectwo ubóstwa, ewentualnie także świadectwo lekarskie, stwierdzające ślepotę, a wreszcie, w razie kompetencyi z tytułu pokrewieństwa, legalne dowody pokrewieństwa z fundatorką lub jej mężem.

Z Wydziału krajowego

Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

We Lwowie dnia 26 kwietnia 1901.

GROTT.

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.